



Wojna w Ukrainie

ATAK RAKIETOWY NA KIJÓW

W poniedziałek rano Rosjanie zaatakowali Kijów – odpalili na miasto kilkadziesiąt pocisków i dronów. Większość udało się zestrzelić. Mieszkańcy skryli się w schronach i na stacjach metra. Ataki były wymierzone najprawdopodobniej w baterie wyrzutni Patriot przed planowaną przez Ukrainę kontrofensywą. ► 11

„Lex Tusk” z podpisem prezydenta

Czarny dzień dla Polski

Andrzej Duda podpisał ustawę o komisji, która będzie badać rosyjskie wpływy. Jej konstytucyjność ma zbadać TK Julii Przyłębskiej. PiS może już jednak zaczynać prace.

Agata Kondzińska

– Doskonały ruch prezydenta. Słyszy pani ten jazgot salonu III RP? – pyta jeden z czołowych polityków w obozie władzy. Chwilę wcześniej prezydent podpisał ustawę o powołaniu komisji ds. wpływów rosyjskich. A „ponieważ są podnoszone wątpliwości konstytucyjne”, odesłał ją jeszcze do Trybunału Konstytucyjnego w trybie następczym.

Co zrobi z nią Trybunał, nie jest pewne – obecnie przeżywa on kryzys związany z buntem sześciu członków, nie wiadomo, czy zdoła się zebrać i odpowiedzieć na wątpliwości głowy państwa. Nie ma to jednak wielkiego znaczenia – tryb następczy oznacza, że komisja może zacząć działać, nie czekając na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przy-

łębskiej. Wejdzie w życie od razu po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw.

– Jest spora grupa wyborców, którzy nie pamiętają już rządów Donalda Tuska. A on zachowuje się jak szeregowiec Ryan, którego motorówką przywieźli na plażę i nagle się znalazł w Polsce. Ale my przypomniemy, że on tu był i rządził – drwi jeden z polityków PiS. – Decyzja prezydenta przybliży nas do zwycięstwa. Jakie babciowe? Jakie 800 plus na pierwszego czerwca? Niech Tusk przyjdzie i powie, o czym rozmawiał z Putinem na moło – mówi.

Polowanie na Tuska

Uchwalone w piątek przy aplauzie polityków PiS przepisy przez opozycję nazywane są „lex Tusk”. Lider opozycji ma być pierwszym oskarżonym przed komisją. Może go ona pozbawić możliwości pełnienia funkcji publicznych przez 10 lat.

– W Polsce mamy dobre doświadczenie, jeśli chodzi o komisje, które pracowały publicznie – mówił Andrzej Duda, uzasadniając swoją decyzję właśnie potrzebą



FOT. JAKUB WŁODEK / WYBORCZA

W Polsce mamy dobre doświadczenie, jeśli chodzi o komisje, które pracowały publicznie. Żeby opinia publiczna mogła sama sobie wyrobić opinię, jak były podejmowane decyzje przez ludzi władzy

ANDRZEJ DUDA

transparentności. – Żeby opinia publiczna mogła sama sobie wyrobić opinię, jak były podejmowane decyzje przez ludzi władzy – mówił.

Duda zapewniał, że wierzy, iż parlament w sposób odpowiedzialny wybierze członków komisji, tak aby jej skład nie nasuwał wątpliwości, czy komisja będzie pracowała w sposób obiektywny. Podkreślił też, że ustawa nie przewiduje, że werdykt eliminuje kogoś z życia publicznego, można się odwołać do sądu – zapewniał. A „uczciwi ludzie, którzy działali w intere-

sie RP, nie mają nic do ukrycia i nie mają się czego obawiać”.

To wyborczy cyrk

Tymczasem to właśnie m.in. tryb odwołania od decyzji komisji budzi wątpliwości. Eksperti i konstytucjoniści nazywają ją parasądem, zarzucając, że zapisy łamią konstytucję. Oskarżający nie będą odpowiedzialni za swoje decyzje ani z nich rozliczani, ustawodawca zadbał o swoisty immunitet dla członków komisji. Stawiennictwo przed nią jest obowiązkowe. Są kary: od 20 do 50 tys. zł za nieusprawiedliwioną nieobecność lub wyjście w czasie przesłuchania.

Liderzy opozycji mówią zgodnie: to wyborczy cyrk i jawna próba eliminacji przeciwników politycznych z życia publicznego. Zapowiadają bojkot komisji. – Myślę, że Polaków to wkurzy. To, że ktoś próbuje rozegrać wybory bez ich głosu. To jest czarny dzień w polskiej historii – mówi „Wyborczej” rzecznik PO Jan Grabiec. Według niego prezydent Duda przekreślił szanse na swoją poważną, międzynarodową karierę. – Może liczyć co najwyżej na wykłady w Chinach – komentuje Grabiec.

Na decyzję Dudy Donald Tusk odpowiedział na Twitterze. „Panie Prezydencie, zapraszam na konsultacje społeczne 4 czerwca. Będzie nas dobrze słychać i widać z okien Pańskiego pałacu. Przyjdziecie?” – napisał. ●

Komentarz

To projekt dla Polski upodłonej

Adam Michnik

Kiedy w latach III Rzeszy wprowadzono ustawy norymberskie, wielu obserwatorów próbowało to bagatelizować, a przecież te ustawy były prostą kontynuacją procesu o podpalenie Reichstagu.

Pierwsze polityczne procesy stalinowskie w Związku Sowieckim zapowiadały już koszmar wielkiego terroru. Także i to wielu próbowało bagatelizować jako wewnętrzną sprawę bolszewików.

Teraz oglądamy Reichstag, a także stalinowskie decyzje o zastraszających się „walce klas” wraz z „budową socjalizmu” w wersji polskiej aksamitnej putinizacji.

Nie ludźmy się, to jest projekt Kaczyńskiego dla Polski, Polski zniewolonej, ogłupianej i upodłonej. To też jest jego pomysł wspólny z Putinem czy Orbánem dla przyszłej Europy. W Europie ma zapanować system putinowsko-orbánowsko-pisowski. To jest projekt przerażający dla tych wszystkich, którzy poznali i zapamiętali smak więziennego chleba w epoce komunistycznej dyktatury. Dla mnie to oczywiste, każdy z nas musi powiedzieć sam sobie w myśli: powinienem zagrozić drogę tej koszmarniej mieszance faszyzmu z bolszewizmem. I radzę jeszcze jedno – zachowajmy spokój. Ten „lex Tusk”, pomysł Kaczyńskiego żyrowany przez Dudę, to kompletne ośmieszenie Polski, ale ci panowie to jeszcze nie Polska, to ponura karykatura historii naszego narodu. ●

- Komentarz ► 2
- Opozycja o „lex Tusk” ► 3
- Prof. Wyrzykowski o szczegółach ustawy ► 6-7
- Tak autokraci w państwach mafijnych bronią swej władzy ► 15

Roman
Imielski

Duda zakpił z Polski

Prezydent Andrzej Duda, który ma stać na straży konstytucji, poparł jawnie niekonstytucyjną i antydemokratyczną ustawę o komisji ds. badania rosyjskich wpływów. Przejdzie do historii jako człowiek, dla którego partyjny interes jego środowiska jest ważniejszy niż interes Polski.

To najbardziej jaskrawe złamanie zasad, jakimi powinna kierować się głowa państwa. To, że po podpisaniu ustawy Duda odesłał ją do Trybunału Konstytucyjnego w trybie następczym, niczego nie zmienia. TK może ją w przyszłości zakwestionować, ale prawo wchodzi w życie już teraz.

Skandaliczna decyzja prezydenta ma dwie warstwy. Pierwsza – Duda, zdając sobie doskonale sprawę z „konstytucyjnego zamachu stanu”, jakim jest ustawa powszechnie nazywana już „lex Tusk”, powinien ją natychmiast zawetować. Druga – odeślanie tak koszmarnego prawa do partyjnej przybudówki, jaką stał się Trybunał Konstytucyjny, to kpina z samej konstytucji i obywateli.

Tak skandaliczne prawo, wprowadzane tuż przed wyborami, świadczy o ogromnym strachu Kaczyńskiego i jego ludzi przed przegraną

Prezes PiS Jarosław Kaczyński i jego środowisko nie ukrywają, że głównym celem komisji ds. rosyjskich wpływów są główni oponenci polityczni na czele z liderem Platformy Obywatelskiej Donaldem Tuskiem. Że ma ona wyeliminować z życia publicznego każdego, kto się tej władzy nie podoba, i przede wszystkim pomóc Zjed-

noczonej Prawicy utrzymać władzę po jesiennych wyborach parlamentarnych. Także dlatego, by jej przedstawiciele nie odpowiadali za notoryczne łamanie konstytucji czy polityczną korupcję.

Ta dziewięcioosobowa komisja zostanie wybrana przez większość parlamentarną, czyli PiS. Opozycja – i słusznie – już zapowiedziała jej pełny bojkot. Ta komisja będzie mogła – na podstawie mętnych zapisów – orzec, że ktoś, kto ulegał wpływom rosyjskim, nie będzie mógł przez 10 lat zajmować stanowisk związanych z dostępem do finansów publicznych. Czyli będzie mogła zablokować każdego kandydata na stanowisko premiera, ministra czy parlamentarzysty, ale też napiętnować ludzi mediów czy samorządowców.

Swoją raport ma ogłosić 17 września, w kolejną rocznicę napaści ZSRR na Polskę z 1939 r. Czyli na wydanie swoich decyzji ma zaledwie cztery miesiące. Ale nie o czas tu chodzi ani dowody, PiS i Kaczyński mają już wyznaczone cele i napisane wyroki. O tym jestem przekonany.

Jest tylko jedna pozytywna rzecz w tej koszarnej grze obozu władzy, który jawnie idzie drogą Putina i Erdogana. Tak skandaliczne prawo, wprowadzane tuż przed wyborami, świadczy o ogromnym strachu Kaczyńskiego i jego ludzi przed przegraną.

Jeśli jesienią antydemokratyczny obóz Kaczyńskiego nie zostanie odsunięty od władzy, komisja ds. rosyjskich wpływów będzie tylko przygrywką do znacznie gorszych rzeczy. ●

Izrael Sprowadźcie nasze rodziny



Protest pod biurem premiera w Jerozolimie. Izraelczycy pochodzący z Etiopii domagają się możliwości sprowadzenia pozostałych członków swoich rodzin. Demonstracje w tej sprawie odbywają się od lat.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

563

MLN ZŁ
Tyle Orlen wydał w zeszłym roku na marketing, doradców i sponsoring sportowy. PZU, PGE i KGHM łącznie wydały połowę tej sumy.

Wiecej ► 12

Ślub Agnieszki Graffi Magdaleny Staroszczyk Był dreszcz

Choć był to ślub niezgodny z prawem, feministka, publicystka, pisarka i amerykańistka Agnieszka Graff zawarła związek małżeński ze swoją partnerką, kuratorką i aktywistką Magdaleną Staroszczyk. Obie zapewniają: „Był dreszcz”. Wszystko wydarzyło się podczas głośnego spektaklu „Spartakus. Miłość w czasach zarazy”.

– Uznałyśmy, że to jedna z tych trochę szalonych rzeczy, na pograniczu teatru, aktywizmu i życia towarzyskiego, które chcemy zrobić – wyjaśniają Graff i Staroszczyk.

Ślub pary nieheteronormatywnej to finałowa scena „Spartakusa”, hitu Teatru Współczesnego w Szczecinie. Każde przedstawienie kończy się zaślubinami pary, która wcześniej ogląda spektakl wśród publiczności. Ubrani w queerowo-ludowe stroje aktorzy i aktorki tańczą na cześć pary młodej i wyśpiewują weselne przysięgi.

Sztuka opowiada o dramatycznym stanie polskiej psychiatrii dziecięcej. Oparta jest m.in. na historii Wiktora, który w państwowej służ-



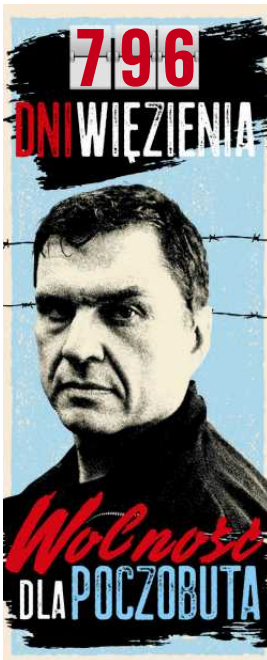
bie zdrowa doświadczał regularnej transfobii. W 2019 r. skoczył pod pociąg metra. – Marzeniem Wiktora było wziąć w przyszłości ślub. I tak wpadłem na pomysł zakończenia spektaklu ślubem, który wydarzałby się naprawdę – wyjaśnia reżyser Jakub Skrzywanek.

Graff i Staroszczyk wzięły ślub w czasie spektaklu pokazanego na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Kwiaty wręczyła im dyrektorka Teatru Dramatycznego Monika Strzępka.

Ślub na „Spartakusie” wzięło już 30 par gejów i lesbijek, a na tym nie koniec. – Za chwilę jedziemy w tournée – mówi Skrzywanek. ●

Wojciech Szot, Jędrzej Stodkowski

Andrzej rysuje



*Myślenie, że Ukraina zwycięży, jest idealistycznym błędem.
Rosja jest 16 razy większa od Ukrainy.
Mamy ogromne zasoby i nie zaczęliśmy jeszcze działać na poważnie*

ANDRZEJ KELIN

ambasador Rosji w Londynie, w rozmowie z BBC

PiS wie, że ryzykuje, ale nie ma innego pomysłu

„Lex Tusk” z podpisem prezydenta. Opozycja mówi o czarnym dniu polskiej demokracji. PiS liczy, że maksymalna polaryzacja sceny da mu zwycięstwo.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Z naszych informacji wynika, że PiS zdecydował o komisji po wewnętrznych sondażach. Pokazały, że PiS – mimo prób – nie jest w stanie zmobilizować własnego elektoratu na tyle, by wygrać trzecią kadencję. Oficjalnie – humory dopisują.

– Czy PiS tak się boi przegranej w wyborach, że musi usuwać politycznych oponentów z gry, zanim na dobre się zaczęła? – pytamy senatora PiS Wojciecha Skurkiewicza. Ten odpowiada, że takiej komisji chciał Donald Tusk. W rzeczywistości lider Platformy apelował o powołanie komisji śledczej po tekście „Newsweeka” opisującym rosyjskie powiązania Marka Falenty, który stał za tzw. aferą podsłuchową.

Skurkiewicz powtarza swoje: że Tusk chciał komisji, która zajmie się weryfikacją działań „podejmowanych z inspiracji czy współpracy – świadomej bądź nieświadomej – z reżimem kremlowski”. – Nie wiemy, jakie będą wyniki jej prac. Ustawa została skierowana do Trybunału Konstytucyjnego, który odpowie, czy jest zgodna z ustawą zasadniczą. Na następnym posiedzeniu Sejmu będzie okazja, by do tematu powrócić – podsumowuje.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki powiedział „Wyborczej”, że komisja ds. badania wpływów rosyjskich to świetna decyzja. – Nikogo nie chcemy wykluczać z polityki, tylko tych, którzy wpędzili Polskę w intensywną współpracę z Rosją – wyjaśnił.

W rzeczywistości w PiS mają świadomość, że komisja ds. badania wpływów rosyjskich to ryzyko, ale mimo to uznali, że warto je podjąć. – Iść w konfrontację to stara, wypróbowana metoda Kaczyńskiego – słyszymy od jednego z polityków opozycji. – Każda z jego kampanii ma dyżurnego wroga, wokół którego gromadzi się elektorat. Tym razem wybrali Donalda Tuska. Chcą, by właśnie wokół niego rozgrywała się jesienna debata przedwyborcza. Liczą na odwrócenie uwagi wyborców od własnej polityki, która zbankrutowała – słyszymy od jednego z polityków opozycji.

Komisja zamiast 800 plus

Nasz rozmówca podkreśla, że kampania nie zbyt idzie PiS. Elektorat nie chwytą hasła, Platforma utraciła plan 800 plus, który w zamierzeniu miał rozkręcić PiS-owską kampanię w czerwcu. – Wyraźnie widać, że od miesięcy mają problem z narzuceniem swojej opowieści, więc spróbują z komisją – dodaje nasz rozmówca.

Inny dodaje, by nie lekceważyć PiS, który do kampanii znacznie się przygotowywał już od najbliższego posiedzenia Sejmu, gdy powołają skład komisji „lex Tusk”. – Czekają nas potężna batalia, bo żeby odwrócić sondażowy trend, muszą faktycznie odciągnąć ludzi od codziennych problemów i zająć ich dyskusją o Tusku. Najpierw sprowokują elektorat PO, by ten zaczął się integrować. I będą patrzeć, jak polaryzacja ciągnie ich wyborców, którym na razie nie chce się wyjść z domów. Na tym polega śmiertelne zagrożenie tej komisji – mówi polityk Polski 2050.

Po oświadczeniu prezydenta Andrzeja Dudy o tym, że podpisaną ustawę odeśle do



• Donald Tusk w piątek w Sejmie FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trybunału Konstytucyjnego, ruszyła opozycja. Liderzy strony demokratycznej mówią zgodnie: to wyborczy cyrk PiS, od którego należy trzymać się z dala. Wyliczają przepisy konstytucji, które łamie „lex Tusk”. Główny przekaz brzmi: jeszcze nigdy w historii polskiej demokracji po 1989 r. nie było tak jawnej próby eliminacji przeciwników politycznych z życia publicznego.

PiS-owska komisja ma pogrążyć przede wszystkim Donalda Tuska i narobić problemów głównej partii opozycji. Jako były premier będzie rozliczany z decyzji, które podejmował lata temu. Komisja dostała niespotykane kompetencje: tworzący ją politycy, chronieni immunitetami przed odpowiedzialnością karną, mogą zdecydować o 10-letnim zakazie pełnienia funkcji publicznych.

Trybunał Stanu dla Dudy

W poniedziałek padły konkretne deklaracje opozycji: żadna z partii nie wyśle swoich przedstawicieli do komisji „lex Tusk”.

Lewica apelowała o medialny bojkot obrad, tak by nie dawać politycznego paliwa PiS.

– Kpina z podstawowych wartości konstytucji – tak opisał ustawę „lex Tusk” Adrian Zandberg, jeden z liderów Razem. – Komisja, w której jedni politycy decydują o tym, jak wyeliminować drugich, to antykonstytucyjna farsa – stwierdził. I zapowiedział, że na najbliższym posiedzeniu Sejmu lewica złoży ustawę odwracającą antykonstytucyjne przepisy „lex Tusk”.

Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy, ogłosił, że prezydent Andrzej Duda odpowie za swój podpis pod ustawą przed Trybunałem Stanu. Przestrzegł, że łamanie konstytucji może kosztować go

prezydenturę przed końcem kadencji. To w scenariuszu, który zakłada, że opozycja wygra wybory.

Wcześniej poseł PO Marcin Kierwiński mówił w TVN 24, że w normalnie funkcjonującej demokracji ustawa „lex Tusk” nie miałaby racji bytu. Nazwał ją stalinowską. Podobnie jak Czarzasty zagroził Trybunałem Stanu.

Strategia PO na „lex Tusk”

W Platformie Obywatelskiej mówią, że ustawa „lex Tusk” może mieć konsekwencje dla PiS. – Myślę, że Polaków to wkurzy. To, że ktoś próbuje rozegrać wybory bez ich głosu. To jest czarny dzień w polskiej historii – mówi „Wyborczej” rzecznik PO Jan Grabiec. Według niego prezydent Duda przekreślił szanse na poważną międzynarodową karierę. – Może liczyć co najwyżej na wykłady w Chinach – komentuje Grabiec.

W kuluarach jest zaskoczenie. Jeszcze w końcówce zeszłego tygodnia politycy z kół Platformy twierdzili, że Andrzej Duda nie złoży podpisu. Na prezydenta mieli bowiem naciskać „poważni politycy amerykańscy”. W poniedziałek okazało się, że Andrzej Duda wybrał Jarosława Kaczyńskiego.

PO nie ma sztywnej strategii wobec komisji „lex Tusk”. Pewne jest, że partia nie pośle tam swoich polityków. Nie wiadomo, co zrobi sam Donald Tusk, który będzie zapewne jednym z pierwszych wezwanych przed PiS-owską komisją.

Jak słyszymy, politycy PO chcą najpierw zobaczyć, kogo do ścigania Tuska wyznaczy Nowogrodzka. PiS tego nie zdradza. Politycy tej partii twierdzą, że kandydatem na przewodniczącego może być Piotr Naimski, były pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. Naimski popadł w niełaskę Kaczyńskiego rok temu, gdy stracił rządowe stanowisko, ale nasi rozmówcy twierdzą, że nie ma to znaczenia przy sprawie komisji.

„Polacy są przekorni”

– Andrzej Duda zachował się tak, jak brzmiało polecenie z Nowogrodzkiej, czyli „dopaść Tuska”. Widać, jak ogromny jest tam strach przed przegranymi wyborami. Trudno mi sobie wyobrazić, by Tusk poszedł rozmawiać z nielegalną komisją – mówi Grabiec, ale zaraz zaznacza, że to szef PO będzie decydował – w miarę rozwoju sytuacji.

To samo powtarzają politycy z najbliższego otoczenia Donalda Tuska. – Nic tu nie jest przesądzone – słyszymy.

„Hej, pisowska, polityczna bandyterko, mam dla was złą wiadomość... Wkurzyliście niewłaściwego gościa! Będzie bolało:))”) i wiem, co mówię...” – pisał w piątek Paweł Graś, jeden z najbliższych współpracowników Tuska. Sam lider PO dziś komentował: „Panie Prezydencie, zapraszam na konsultacje społeczne 4 czerwca. Będzie nas dobrze słychać i widać z okien Pańskiego pałacu. Przyjdziecie?”.

W PO uważają, że komisja może być punktem zwrotnym w mobilizacji elektoratu, tym bardziej że zbliża się marsz 4 czerwca.

– Jestem przekonany, że Polacy są przekorni i pokażą 4 czerwca, że nie ma na to zgody. Czas się przebudzić na wybory – mówi Grabiec.

Podobnie rzecz widzi Włodzimierz Czarzasty. – Polacy są uczciwi, krnąbrni i umieją pokazać pazur w sytuacjach ekstremalnych. Nie zaakceptują tej drogi – uważa Włodzimierz Czarzasty. – To świństwo jest po prostu. Andrzej Duda wie, że łamie prawo. Szuka więc alibi. Odsyłając ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, okazał się politycznym tchórzem.

Wstrząśnięta Jourova

O wstrętnym, bezwzględnym, niszczącym debatę publiczną sposobie działania Andrzeja Dudy mówił lider Polski 2050 Szymon Hołownia: – Dolał oliwy do ognia w tak gorącym dla Polski czasie – komentował. Według słów Hołowni to gra na interes przeciwników Polski, którym zależy, by była słaba, skonfliktowana, by trwała tu wojna domowa.

– Andrzej Duda mówi, że chce prawdy, a dostaniemy stek PiS-owskich kłamstw – mówił o komisji, twierdząc, że PiS uruchomił właśnie wielki zakład produkcji kielbasy wyborczej. – Kłamstwa, manipulacje, tak się nie godzi, panie prezydencie, to działanie przeciwko polskiej racji stanu – mówił Hołownia.

Michał Kobosko, wiceszef Polski 2050, relacjonował swoją rozmowę z wiceszefową Komisji Europejskiej Verą Jourową. – Była wstrząśnięta, choć jedynie zrelacjonowałem fakty z piątku. Sądziła, że nic jej już co do Polski nie zaskoczy, ale stało się inaczej. Rządzący zrobili właśnie pół kroku w stronę dyktatury – mówił Kobosko. ●

Młodzi o marszu 4 czerwca

To nasz sprzeciw wobec rządu PiS

– Jakie mam oczekiwania wobec opozycji? Tylko jedno: żeby wygrała jesienne wybory – mówi mi Karolina. Oburza ją praktycznie wszystko, co robi PiS.

Arkadiusz Gruszczyński

Karolina ma 22 lata, studiuje nauki ścisłe i jak mówi, wybiera się na marsz 4 czerwca, ponieważ nie może się zgodzić na to wszystko, co Prawo i Sprawiedliwość robi z krajem. – Weźmy wydarzenia z ostatniego piątku, kiedy Sejm większością głosów partii rządzącej przegłosował powołanie komisji badającej rzekome wpływy rosyjskie. To skandaliczne – opowiada. Dziewczyna nie angażuje się politycznie, nie jest członkinią żadnej młodzieżówki, obserwuje politykę z dystansu swojego studenckiego życia, które jest bardzo intensywne. Ale w niedzielę znajdzie czas i weźmie udział w marszu zwołanym przez Donalda Tuska.

Szansa na zmianę władzy

Były premier i przewodniczący Platformy Obywatelskiej zwołał marsz w rocznicę pierwszych, częściowo wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 roku pod hasłem: „przeciwko drożyznie, złodziejstwu i kłamstwu, za wolnymi wyborami i demokratyczną, europejską Polską”. W marszu, który przejdzie ulicami Warszawy w najbliższą niedzielę, według zapowiedzi PO ma wziąć udział 200 tys. osób z całej Polski.

– Jakie mam oczekiwania wobec opozycji? Tylko jedno: żeby wygrała jesienne wybory – mówi mi Karolina. Oburza ją praktycznie wszystko, co robi PiS: polityka wobec Unii Europejskiej, zawłaszczenie Trybunału Konstytucyjnego, propaganda uprawiana w Telewizji Polskiej. – Nie wiem, czy marsz ma być formą społecznego gniewu, widzę go raczej jako poparcie dla partii opozycyjnych. Wszystkich, a nie tylko dla PO – kontynuuje dziewczyna. Dodaje, że gniew był wyrażany na wiele różnych sposobów w ostatnich latach.

– Więc to, co się wydarzy 4 czerwca, postrzegam jako mobilizację elektoratu i szansę na zmianę władzy, a tym samym zatrzymanie rozkładu państwa – dodaje.

Mikołaj nie jest „wielkim fanem PO i Tuska”. – Ale to zupełnie nie o to chodzi. Teraz nie ma czasu na moralizowanie i podziały. Jesienią prawdopodobnie zgłoszę na Platformę, żeby powróciła tu jakakolwiek normalność – mówi.

Weźmy innego 20-latkę. – Jestem rozczarowany, zażenowany i sfrustrowany – mówi mi Janek, 23-letni student z Warszawy. Wybiera się na marsz 4 czerwca, ponieważ chce

– jak opowiada – pokazać sprzeciw wobec polityki ugrupowania sprawującego władzę.

Chłopak wymienia jednym ciągiem wszystkie grzechy PiS-u: – Zarządzanie Rzeczypospolitą Polską jak prywatnym folwarkiem, wysoki poziom inflacji, retoryka pełna nienawiści, całkowita degradacja idei merytokracji, skrajnie stronnicza polityka instytucjonalna w polu sztuki, notoryczne manipulacje w publicznych mediach, koniunkturalizm, nepotyzm, ignorancja – mówi dosadnie. Opowiada, że najbardziej wkurza go zakłamanie partii rządzącej. – Niezwykle irytujący jest arogancki, protekcyjny ton wypowiedzi przedstawicieli i przedstawicieli koalicji rządzącej. Odnoszę wrażenie, że całe to ugrupowanie ma wpisane w statut dążenie do odegrania roli neosancji i ustanowienia quasi-autorytarnego systemu politycznego z fasadową demokracją. Nie zdziwiłbym się, gdyby pan prezes chciał być odbierany jako nowe wcielenie Marszałka. Emerytowany zbawca narodu – mówi z przekonaniem.

I dodaje: – Zdaję sobie sprawę, że data czwartego czerwca ma wymiar symboliczny. Poprzez udział w tym marszu nie chcę wyrażać poparcia dla określonego ugrupowania politycznego, ale mój sprzeciw wobec koalicji rządzącej – kończy Janek.

„Rozdają moje pieniądze”

Paweł ma też 22 lata, studiuje na Uniwersytecie Warszawskim, w przyszłości chciałby założyć firmę. – Gdyby nie zaradność polskich przedsiębiorców i zbudowana przez nich silna gospodarka rynkowa Polski, nigdy nie byłoby nas stać na jakiegokolwiek 500+ czy 14. emeryturę. Teraz widzimy, że prowadzenie biznesu staje się coraz trudniejsze. Jeszcze bardziej skomplikowany system podatkowy, nowy ład, drastyczne zwiększanie płacy minimalnej, gigantyczne wzrosty kosztów energii. To kolejne z wielu powodów, dla których warto powiedzieć: czas na zmianę – opowiada.

Tak jak moi poprzedni rozmówcy, wkurza go dosłownie wszystko, co PiS zrobił z Polską przez ostatnie osiem lat, ale chyba najbardziej recepty rządu i Narodowego Banku Polskiego na galopującą inflację. Pytam go, czy żyje mu się przez to gorzej. – Mam szczęście, że wysoka inflacja, coraz bardziej skomplikowany system podatkowy, regularne próby ograniczania wolności mediów, próby demontażu wymiaru sprawiedliwości nie sprawiły jeszcze, że żyje mi się gorzej. Ale znam ludzi, któ-



Zdaję sobie sprawę, że data 4 czerwca ma wymiar symboliczny. Poprzez udział w tym marszu nie chcę wyrażać poparcia dla określonego ugrupowania, ale mój sprzeciw wobec koalicji rządzącej

JANEK, L. 23, STUDENT

Trasa marszu organizowanego przez Donalda Tuska 4 czerwca



rzy pomimo ciężkiej i uczciwej pracy mają problemy z wzięciem końca z końcem. To w imieniu tych ludzi chciałbym być na marszu – odpowiada Paweł.

Chłopak ma gospodarcze zacięcie, więc o finansach opowiada mi najwięcej. – Nie sposób zapomnieć o polityce cenowej Orleń, przez którą od początku wybuchu wojny bardzo mocno przeplacamy za paliwa. A jeśli drożęją koszty transportu, to praktycznie wzrastają ceny wszystkiego – mówi. Sceptycznie postrzega też nowe obietnice socjalne rządu, czyli 800 plus i 14. emeryturę na stałe.

– Mnie, 22-letniego studenta, to nie przekonuje. Nie chcę, żeby w taki sposób rozdawano moje pieniądze, które przekazuję rządowi w podatkach. Mam nadzieję, że jesienią sytuacja się zmieni. I wygra bardziej odpowiedzialna gospodarczo partia.

„Władza działa w sposób parszywy”

Pytam Kacpra, 21-letniego studenta, dlaczego idzie na marsz. – Nie mam jednego, konkretnego powodu. Rządzący dają nam praktycznie każdego dnia okazję do zmanifestowania gniewu. Ale chyba najważniejsze jest pokojowe pokazanie swojego głosu niezadowolenia. To istota demokracji – opowiada chłopak. Dodaje coś jeszcze: odrzuca go arogancja przedstawicieli władzy. – Dzielą nas na lepszych i gorszych Polaków. Zwolenników Kremla i prawdziwych patriotów. Obecna władza w sposób parszywy próbuje zapewnić sobie wyłączność na patriotyzm i przywiązanie do ojczyzny – mówi.

Dzwonię też do działacza młodzieżówki PO, ciekawi mnie, jak mobilizują swoich zwolenników. – Wielu moich znajomych wybiera się na marsz, widzę dużą mobilizację – opowiada 22-letni Mikołaj, student prawa. Działacze we wszystkich miastach w Polsce rozdają ulotki, w poniedziałek w mediach społecznościowych wielu posłów przypominało, że nadal można zgłaszać chętnych, którzy chcą przyjechać do Warszawy. Mikołaj mówi, że w niedzielę chciałby nie tylko wyrazić sprzeciw wobec rządu, ale też okazać wsparcie Donaldowi Tuskowi. – Prezydent Andrzej Duda chce razem z posłami PiS-u ścisnąć przewodniczącego PO, w konsekwencji chciałby uniemożliwić mu zostanie premierem. W tym marszu chodzi o pokazanie siły, Kaczyński musi zobaczyć, że jest nas bardzo dużo – tłumaczy Mikołaj.

Młodzi o marszu 4 czerwca



• Na niedzielny marsz ma przyjechać 200 tysięcy osób z całego kraju. Ma być jeszcze liczniejszy niż ten sprzed czterech lat, który również poprowadził Donald Tusk. 18 maja 2019 odbyła się manifestacja pod hasłem „Polska w Europie”

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według chłopaka to, jaki kraj buduje PiS, można porównać do PRL-u. – Zobacz, kilka lat temu podjęto decyzję o ograniczeniu wolności zgromadzeń. Wprowadzono „wydarzenia cykliczne”, wojewodowie mogą decydować dowolnie o tym, kto ma prawo manifestować. Dalej: Pegasus. Władza postanowiła inwigilować obywateli, a szczególnie działaczy opozycji demokratycznej. Nie chcę po jesiennych wyborach obudzić się w jeszcze bardziej opresyjnym państwie – dodaje. Mikołaj mówi, że chciałby zamieszkać w kraju demokratycznym, z wolnymi sądami, zagwarantowaną wolnością słowa i odpolitycznionymi spółkami skarbu państwa. – Wiele osób porównuje te wybory do 1989 roku. Ale chyba bardziej celne jest odwołanie się do 1991, kiedy partie wywodzące się z „Solidarności” przejęły pełną władzę i rozpoczęły szereg reform – dodaje chłopak.

„Dla mojego pokolenia to historia”

Oczywiście nie wszyscy młodzi ludzie wybierają się na marsz. Kiedy pytam pewną nastolatkę, czy będzie 4 czerwca na placu Zamkowym, odpowiada dyplomatycznie, że zarówno ona, jak i jej przyjaciele wezmą udział w Paradzie Równości 17 czerwca. Marcin, student socjologii, zauważa: – Problemem jest m.in. PESEL. Dla 60-letniego wyborcy Platformy Obywatelskiej mit 1989 roku ma większe znaczenie niż dla mnie. Dla mojego pokolenia to historia, o której możemy przeczytać w książkach – przekonuje.

Wszyscy moi rozmówcy urodzili się po 2000 roku, obecność w Unii Europejskiej jest dla nich czymś naturalnym, tak samo jak wolność słowa czy przestrzeganie prawa. Mimo różnic co do taktyki partii opozycyjnych zamierzają jesienią pójść na wybory i zagłosować na opozycję. ●

W niedzielę w samo południe
Ma być 200 tysięcy osób

Rozpocznie się w niedzielę, w samo południe. Na pl. Zamkowym przemówią Tusk i Trzaskowski. Organizatorzy spodziewają się 200 tysięcy osób z całego kraju.

Marsz 4 czerwca wyruszy w samo południe z pl. Na Rozdrożu, przejdzie Traktem Królewskim, pl. Trzech Krzyży, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem. Meta została wyznaczona na pl. Zamkowy, gdzie zapowiadane jest przemówienie Donalda Tuska, przewodniczącego PO, i jego zastępcy Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Politycy PO, którzy organizują marsz, zapowiadają 200 tysięcy osób, które przyjadą do Warszawy dosłownie z całego kraju.

Do udziału w marszu zachęca również Lewica. Partia Zieloni zapowiedziała „zielony blok”, w którym mają pójść aktywiści klimatyczni i organizacje pozarządowe zajmujące się ekologią. Poparcie zadeklarował Ogólnopolski Strajk Kobiet. W weekend posłanka Magdalena Biejat z Partii Razem zapewniła, że pojawi się w niedzielę na pl. Zamkowym. – Będą na nim wyborcy Lewicy, będą działacze Lewicy – mówiła w TVN 24.

„Przebijmy ten mur”

W ubiegłym tygodniu obecność na marszu zapowiedział Janusz Gajos. Aktor zaprosił na marsz w specjalnym filmiku. „Przebijmy ten mur. Zróbmy to jeszcze raz. Tym razem – kilkadziesiąt lat później. Bądźmy tam wspólnie. Pokażmy, jak wielu nas jest. Pokażmy, że wygramy. Pokażmy naszą siłę” – powiedział. W poniedziałek podobne zaproszenie wystosował inny aktor – Andrzej Seweryn.

Na nagraniu udostępnionym w mediach społecznościowych dyrektor Teatru Polskiego w War-

szawie przywołuje słowa Stanisława Wyspiańskiego, który „napisał w swoim dramacie »Wyzwolenie« następujące słowa: »Musimy zrobić coś, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo«.

Zróbmy coś, co by od nas zależało. Spotkajmy się 4 czerwca w Warszawie, pokażmy naszą siłę, naszą solidarność, naszą jedność”.

Spotkamy się 4 czerwca

Platforma Obywatelska uruchomiła stronę internetową, na której zgromadzono wszystkie informacje o marszu 4 czerwca. W spocie promocyjnym na manifestację zaprasza osobiście Donald Tusk. „Masz już dość ich kłamstw, złodziejstwa i korupcji? Chcesz lepszej, bezpiecznej przyszłości? Dla siebie, dla swoich bliskich, dla Polski? Szukasz nadziei i pragniesz zwycięstwa? Bądź w Warszawie 4 czerwca w samo południe na wielkim marszu. Pokażemy im naszą siłę” – mówi były premier.

Marsz rozpocznie się w niedzielę, 4 czerwca, o godz. 12 na pl. Na Rozdrożu w Warszawie, w bliskim sąsiedztwie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Na samym początku trasy pojawi się mobilna scena, która przejedzie całą trasę aż na Krakowskie Przedmieście. Na pl. Zamkowym ma stanąć druga scena, z której mają przemawiać Tusk oraz Trzaskowski. PO rozmawia też z gwiazdami muzyki popularnej i aktorami, którzy mieliby również pojawić się na scenie.

Marsz ma się zakończyć ok. godz. 14 na pl. Zamkowym.

Wiece poparcia dla partii opozycyjnych odbędą się w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli, Nowym Jorku, Chicago i Toronto. ●

Arkadiusz Gruszczyński

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 705/21 toczy się postępowanie z wniosku Teresy Marszałik z udziałem Barbary Tkacz, Teresy Wodo, Jacka Foltn, Małgorzaty Pawelec, Henryka Marszałika, Wandy Iznerowicz, Piotra Marszałik, Pawła Marszałik o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Marszałiku, synu Wawrzyńca i Albiny, zmarłym w dniu 16 maja 2014 roku w Radomsku, ostatnio stale zamieszkałym w Przedborzu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Stanisława Marszałika, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255406

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku Intrum Justitia Debt Funda 1 Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Niestandaryzowanego Funduszu Sekurytyzacyjnego w Warszawie, oznaczona sygnaturą I Ns 565/22, o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Jolancie Kletkiewicz, z domu Politowskiej, córce Eugeniusza i Zofii, urodzonej 10.01.1956 r. we Włocławku, zmarłej 01.02.2022 r. we Włocławku, w swoimi ostatnim miejscu zwykłego pobytu. W skład masy spadkowej wchodzi zobowiązania wobec wnioskodawcy.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255469

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 647/22 toczy się sprawa z wniosku Zabrzańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zabrzu o stwierdzenie nabycia spadku po Waldemarze Schneider, synu Henryka i Łucji, zmarłego dnia 30 grudnia 2021 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałego w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255303

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Południe w Gdańsku pod sygn. akt XII Ns 1495/22 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty o stwierdzenie nabycia spadku po Marku Macieju Józefowskim, zmarłym dnia 12 kwietnia 2021r. w Gdyni, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Bąkowo gmina Kolbudy . Sąd wzywa ewentualnych spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255355

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku toczy się pod sygn. XII Ns 705/21 postępowanie w sprawie z wniosku Urszuli Jakóbczak o stwierdzenie nabycia spadku po Zygrydzie Jankowskim, zmarłym w dniu 21 grudnia 2020r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Wojanowie. Sąd wzywa spadkobierców Zygrydy Jankowskiego, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255353

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku Anny Małgorzaty Catus, oznaczona sygnaturą I Ns 1102/22, o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Marku Kazimierzu Drzewuckim, synu Kazimierza i Heleny Władysławy, urodzonym 16.07.1962 r. we Włocławku, zmarłym 01.08.2015 r. w Bremen (Niemcy) i tam ostatnio stale zamieszkałym.

W skład masy spadkowej wchodzi wierzitelność do Włocławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z tytułu dziedziczenia po Helenie Drzewuckiej i Kazimierzu Drzewuckim. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255453

Sygnatura akt I Ns 33/23

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Pabianicach I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu z wniosku Joanny Ewy Pliszki z udziałem Janusza Knopa, Bożeny Knop, Janusza Pliszki, Piotra Pliszki, Zbigniewa Rybarczyka, Krzysztofa Rybarczyka, Bogdana Krawczyka (sygnatura akt I Ns 33/23) o stwierdzenie zasiedzenia wynoszącego 1/2 udziału we własności nieruchomości gruntowej położonej w Pabianicach przy ulicy Myśliwskiej 5a, składającej się z działki ewidencyjnej o numerze 439 (odpowiadających dawnej działce o numerze 793) o powierzchni 0,1309 ha, dla której Sąd Rejonowy w Pabianicach prowadzi księgę wieczystą numer LD1P/00012005/9, zabudowanej domem mieszkalnym i dwoma budynkami niemieszkalnymi; Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności nieznanach spadkobierców Zygmunta Knopa, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawa do opisanej powyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu zasiedzenia, co może prowadzić do stwierdzenia zasiedzenia udziału w nieruchomości na rzecz Teresy Bronisławy Pliszki.

OGŁOSZENIE 34255401

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie, Wydziale X Cywilnym (sygn. akt X Ns 250/22), toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku m.in. po Alicji Teresie Feliksie Siteń z d. Bielan, c. Feliksa i Ireny, ur. 11 lipca 1950r. w miejscowości Lidzbark Warmiński, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu prawdopodobnie w miejscowości Dobre Miasto, zmarłej dnia 14 lutego 2022r. w Dobrym Mieście. W skład majątku po spadkodawczyni wchodzi prawdopodobnie udziały w przedsiębiorstwie, nieruchomościach i ruchomościach. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie, Wydziale X Cywilnym (sygn. akt X Ns 250/22), toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku m.in. po Franciszku Stanisławie Siteń, s. Błażeja i Anny, ur. 13 lipca 1949r. w miejscowości Dobre Miasto, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu prawdopodobnie w miejscowości Dobre Miasto, zmarłym dnia 20 lutego 2022r. w Dobrym Mieście. W skład majątku po spadkodawczyni wchodzi prawdopodobnie co najmniej udziały w przedsiębiorstwie, nieruchomościach i ruchomościach. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255309

Doradcy Dudy nie doczytali ustawy

Komisja weryfikacyjna skrótowo powinna się nazywać „komisją rosyjską”. W tym samym stopniu odpowiada ideom prawa rosyjskiego, co zaprzecza Konstytucji RP.

ROZMOWA Z

PROF. MIROSŁAWEM WYRZYKOWSKIM sędzią TK w stanie spoczynku, byłym dziekanem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

AGNIESZKA KUBLIK: Ustawa o komisji ds. badania wpływów rosyjskich wchodzi w życie. Prezydent Duda podpisał ją i następnie skierował do Trybunału Konstytucyjnego. PROF. MIROSŁAW WYRZYKOWSKI: Prezydent uzasadnił swoją decyzję jednym argumentem: transparentnością życia publicznego.

„Ludzie muszą wiedzieć” – mówił Duda.

– I nawiązywał do pierwszej sejmowej komisji śledczej, tzw. komisji Rywina. Państwowa Komisja ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-2022 w istocie skrótowo powinna się nazywać „komisją rosyjską”. Bo zarówno z punktu widzenia tworzenia prawa, konstytucyjnej zasady przyzwoitej legislacji, jak i zawartych w niej regulacji w tym samym stopniu odpowiada ideom prawa rosyjskiego, co zaprzecza Konstytucji RP.

Bo przecież ta komisja nie jest jak komisja śledcza.

– W oczywisty sposób nie jest to ani komisja śledcza, ani nadzwyczajna komisja sejmowa, obydwie wszak przewidziane w konstytucji. Zatem powoływanie się na doświadczenia sejmowej komisji śledczej dla uzasadnienia regulacji „komisji rosyjskiej” jest porównywaniem jabłek z dzikim agrestem.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której na temat niekonstytucyjności ustawy jednoznacznie wypowiedziało się całe środowisko prawnicze – sędziowskie, adwokackie, akademickie. Prezydent, jako strażnik konstytucji i jako prawnik, w swoim wystąpieniu nie odniósł się do żadnego z argumentów środowiska prawniczego. Mogłoby to sugerować, że prezydent ma oczy szeroko zamknięte na konstytucję, na której straż jest zobowiązany stać.

Jedyny argument użyty w ustnym uzasadnieniu decyzji o podpisaniu ustawy dotyczył transparentności działania „komisji rosyjskiej”, czyli dostępu opinii publicznej do jej prac.

– No to poczytajmy ustawę. Po pierwsze, zasadą jest tajność pracy komisji. „Komisja może przeprowadzić rozprawę” – jak stanowi art. 21 – czyli rozprawa nie jest ani obowiązująca, ani nie jest zasadą, skoro rozstrzygnięcie o przeprowadzeniu rozprawy jest pozostawione absolutnie swobodnemu uznaniu komisji.

Po drugie, wprawdzie rozprawa ma być jawna, ale ustawa przewiduje przesłanki jej utajnienia, tak sformułowane, że w istocie zależy to tylko od woli komisji. Bo wyłączenie jawności mo-

że nastąpić – w całości lub części – ze względu na bezpieczeństwo państwa, zagrożenie spokoju, moralności i porządku publicznego, a także jeżeli w toku rozprawy mają być omawiane szczegóły życia rodzinnego lub rozpatrywane informacje stanowiące tajemnicę.

Ustawodawca zakłada, że „komisja rosyjska” ma omawiać szczegóły życia rodzinnego, stan zdrowia członka rodziny czy życie intymne małżonków lub rodziców świadka albo jego/jej dzieci czy wnuków i wtedy może – ale nie musi – wyłączyć jawność rozprawy.

Po trzecie, przewodniczący komisji zezwala przedstawicielom środków masowego przekazu na dokonywanie utrważeń obrazu i dźwięku, ale komisja jest zobowiązana do ograniczenia („ogranicza”) liczby przedstawicieli środków masowego przekazu w sali, w której odbywa się rozprawa, i wskazuje uprawnionych do prowadzenia transmisji/nagrywania „według kolejności zgłoszeń lub na podstawie losowania”. Taka decyzja będzie podejmowana wówczas, gdy ze względów techniczno-organizacyjnych sama obecność przedstawicieli środków masowego przekazu utrudnia przebieg rozprawy.

Czy ktokolwiek może mieć wątpliwości, jak będzie stosowany ten przepis, skoro został w taki właśnie sposób skonstruowany? A jakby tego było komuś mało, to przewodniczący komisji zarządza opuszczenie sali przez przedstawicieli środków masowego przekazu, którzy zakłócają przebieg rozprawy.

Jeżeli mamy zatem transparentność jako jedyny argument konstytucyjny, który przemawia za podpisaniem ustawy, i kompletne pominięcie argumentów o rażącej niekonstytucyjności ustawy, to widać, że doradcy prezydenta nie zapoznali się z treścią ustawy regulującej transparentność i odpowiedzieli tylko chwytliwy, co nieprawdziwy argument. Prezydent Andrzej Duda nie skorzystał z okazji, by być strażnikiem konstytucji.

Jedno z zastrzeżeń – brak możliwości odwołania się do sądu – Duda zauważył. Jego zdaniem to nietrafiony zarzut, bo istnieje droga sądowa i to jest „silna gwarancja konstytucyjna”.

– No to odpowiadam: po pierwsze, nie ma odwołania od jakiegokolwiek decyzji czy postanowienia komisji do drugiej instancji. Czy naprawdę trudno jest rozumieć znaczenie art. 78 ust. 1 konstytucji: „Każda ze stron ma prawo do zaskarżenia orzeczeń i decyzji wydanych w pierwszej instancji”? Oznacza to konstytucyjną gwarancję co najmniej dwuinstancyjności postępowania, w tym przypadku administracyjnego. Konstytucja przewiduje, że wyjątki od tej zasady oraz tryb zaskarżania określać ma ustawa, ale przecież prawnicy wiedzą, że wyjątki nie mogą być tworzone w sposób dowolny (co ma miejsce w tym przypadku) i muszą być szczególnie mocno uzasadnione, nie podlegają, wykładni



• **Prof. Mirosław Wyrzykowski** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rozszerzającej (co ma miejsce w tym przypadku, skoro w uzasadnieniu projektu ustawy nie ma na ten temat ani słowa).

Argument o kontroli sądowej rozstrzygnięć „komisji rosyjskiej” jako silnej gwarancji legalności działania komisji jest niezwykle wiotki.

Po pierwsze, możemy wyobrazić sobie sytuację, w której sąd administracyjny stwierdzi, że rozstrzygnięcie komisji nie jest decyzją administracyjną w rozumieniu kodeksu postępowania administracyjnego. Nie jest decyzją, cała konstrukcja komisji i trybu jej działania nie odpowiada koncepcji sprawy administracyjnej. Po drugie, jeżeli sąd administracyjny uznałby rozstrzygnięcie jako decyzję i uznał swoją właściwość do rozpatrzenia skargi sądowo-administracyjnej, to sąd będzie oceniał wyłącznie legalność, czyli zgodność działania komisji z prawem, a zatem z ustawą o komisji i kodeksem postępowania administracyjnego. Sąd nie będzie mógł kontrolować prawidłowości ustaleń komisji, nie będzie prowadził postępowania dowodowego, nie będzie oceniał materiału dowodowego przedstawionego w ramach postępowania przed komisją.

Co więcej, kontrola będzie zupełnie iluzoryczna – z punktu widzenia obrony interesów osoby skazanej przez komisję – finał postępowania przed sądami administracyjnymi, włączając ewentualną kasację rozpatrywaną przez Naczelny Sąd Administracyjny, nastąpi bowiem za kilka lat. A rozstrzygnięcie komisji wchodzi w życie natychmiast.

I jeszcze jedno. Iluzoryczna jest droga prawna ochrony praw i interesów strony postępowania. Zarazem ustawodawca wyłącza jakąkolwiek odpowiedzialność przewodniczącego i członków komisji za ich działalność wchodzącą w zakres sprawowania funkcji w komisji. Przyjęte zatem zostało założenie, że działalność przewodniczącego i członków komisji może naruszać prawo, może wyrządzać szkody reputacyjne czy majątkowe, może naruszać wszelkie związane „z zakresem sprawowania funkcji” obowiązujące w Polsce przepisy prawa i z góry jest wyłączona ich jakakolwiek odpowiedzialność. Zwolnienie z odpowiedzialności oznacza przyjęcie założenia (domniemania), że działalność członków komisji będzie realizowana także poprzez naruszenie prawa. Osoby, które zostaną powołane w skład komisji, mają się cieszyć „nieposzlakowaną opinią”. Czy nieposzlakowaną opinią cieszyć się może osoba, która z góry godzi się na wyjęcie spod obowiązującego prawa w zakresie jej odpowiedzialności prawnej, bez względu na skalę popełnionych nieprawidłowości?

Ziszcza się najczarniejszy scenariusz – zaczyna działać niezgodna z konstytucją komisja, za pomocą której władza w czasie kampanii wyborczej chce wykończyć swojego najgroźniejszego przeciwnika politycznego.

– Tak i o tym jest mowa już w uzasadnieniu projektu tej ustawy, gdzie zostały wskazane dwie osoby – premier Waldemar Pawlak i premier Donald Tusk. Spodziewam się, że te dwie osoby, wskazane przez projektodawców jako sprawcy różnego rodzaju polskich nieszczęść, będą jako pierwsze wezwane przed komisję.

Ale także i jako ostatnie, skoro chodzi o manipulację wynikiem wyborczym. Czy działalność tej komisji może być argumentem na rzecz nieuczciwych wyborów?

– To, że kampania wyborcza i wybory nie będą uczciwe, to już wiemy od dawna. Nie chodzi tylko o akt głosowania, ale o wszystko, co jest związane z procesem wyborczym, w tym przede wszystkim równy dostęp do mediów, które kiedyś były publiczne, a teraz są rządowe. A że dostęp nie będzie równy, to wskazuje doświadczenie zarówno wyborów parlamentarnych i europejskich w 2019 r., jak i wyborów prezydenckich w 2020 r.

Prezydent stanął nie na straży konstytucji, ale na straży niekonstytucyjnej komisji, czyli na straży interesu władzy.

– Ja tu widzę jeszcze dodatkowy element – szantaż, który słyszałem w wypowiedzi prezydenta, że uczciwi nie mają się czego obawiać, a opinia publiczna oceni. Uczciwi zatem są członkowie komisji, decydując się na wyłączenie wobec nich jakiegokolwiek odpowiedzialności za ich działalność, zaś nieuczciwi są ci, którzy mają najmniejsze wątpliwości co do uczciwości działania członków komisji.

„Opinia publiczna sama musi wyrobić sobie zdanie bezpośrednio” – tak to widzi Duda.

– To, co najmocniej wybrzmiało w wystąpieniu prezydenta Dudy, to jego wiara. Wiara, że ci, którzy zostaną wezwani, będą na tyle odważni, że by stanąć przed komisją.

Zacytuję Dudę: „Niech osoby, które się zdecydowały na udział w życiu publicznym, mają odwagę, by stanąć i powiedzieć, jaką rolę odegrały w tamtych czasach, jakie były ich intencje”.

– Prezydent wierzy też, że ci, którzy zostaną wybrani do komisji, będą uczciwi i parlament wybierze najlepszych z najlepszych. Nie muszą mieć wykształcenia wyższego, wszak pamiętamy z dawnych czasów, że „nie matura, lecz chęć szczerza...”. Nie muszą być nieskazitelnego charakteru, o czym mówiliśmy.

Ale jeszcze jedno. Jestem ciekawy, czy zaskarżając ustawę do Trybunału, prawnicy przygotowujący wniosek uwzględnią konstytucyjną zasadę wyrażoną w wyroku TK z 2007 r. w sprawie komisji śledczej dotyczącej przekształceń własnościowych w sektorze bankowym. Trybunał, stwierdzając niekonstytucyjność uchwały o powołaniu tamtej komisji śledczej, stwierdził, że z faktu, że ktoś może być – na mocy wówczas uchwały Sejmu – zobowiązany do stawienia się przed komisją, nie wynika dla niego obowiązek stawienia się. Wówczas chodziło m.in. o prezesa Narodowego Banku Polskiego, prezesa Sądu Najwyższego czy prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ciekawy jestem, czy we wniosku prezydenta do TK będzie wskazana niekonstytucyjność zobowiązania prezesa SN, prezesa NSA czy prezesów sądów powszechnych, wojskowych oraz sądów administracyjnych do udostępniania akt postępowania sądowych? ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Ludwik Turko

Irański wzorzec, Polska na ścieżce ewolucji recesywnej

Świadom zapisów zarówno art. 105 Konstytucji RP: „I. Poseł nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za swoją działalność wchodzącą w zakres sprawowania mandatu poselskiego ani w czasie jego trwania, ani po jego wygaśnięciu”, jak i zapisów art. 54 Konstytucji RP: „I. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”, wyrażam niniejszym swoją opinię na temat postępowania posłów Sejmu RP, którzy w dniu 26 maja uchwalili skutecznie ustawę o państwowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007-2022.

Uczynili to oni w pełnej świadomości wielokrotnego naruszenia w tej ustawie podstawowych norm konstytucyjnych, poczynając od zasady trójpodziału władzy (art. 10 Konstytucji), prawa do sądu (art. 175 Konstytucji) i dwuinstancyjności postępowania). Zwracały na to im uwagę wszystkie bez wyjątku opinie prawne, w tym i te prezentowane w Sejmie w trakcie postępowania legislacyjnego. Ustawa ta, wchodząca w życie z dniem następującym po dniu ogłoszenia (art. 52), tworzy Komisję, która ma już do dnia 17 września 2023 r. opublikować swój pierwszy raport z działalności (art. 47). Zanim do tego dojdzie, kluby poselskie lub parlamentarne przedstawia swych kandydatów w ciągu 14 dni od dnia wejścia w życie ustawy, co z kolei przegłosuje Sejm na najbliższym posiedzeniu (art. 49), następnie Prezes Rady Ministrów wybierze przewodniczącego Komisji (art. 50), a w ciągu kolejnych 14 dni tenże niezmordowany premier określi regulamin Komisji (art. 51).

W ramach swego wrześnieiowego inauguracyjnego raportu Komisja ma przygotować (art. 4) opis

sprawdzonych przypadków następujących przewidzianych w ustawie działań osób będących w latach 2007-2022 funkcjonariuszami publicznymi lub członkami kadry kierowniczej wyższego szczebla, które pod wpływem rosyjskim, działając na szkodę interesów Rzeczypospolitej Polskiej:

1. podejmowały czynności urzędowe, w tym czynności materialno-techniczne, w szczególności tworzyły i powielały nośniki informacji lub udostępniały ich treść osobom trzecim;
2. w imieniu organu władzy publicznej przygotowywały lub wydawały decyzje administracyjne lub inne akty stosowania prawa, lub wpływały na treść tych decyzji lub tych aktów;
3. składały oświadczenia woli w imieniu organu władzy publicznej lub spółki, w szczególności zawierały umowy z podmiotami trzecimi, lub w związku z zajmowanym stanowiskiem brały udział w podejmowaniu decyzji o złożeniu oświadczenia woli, w tym negocjacjach;
4. podejmowały decyzje o zatrudnieniu pracowników lub wyborze kontrahenta w ramach organu władzy publicznej lub spółki;
5. dysponowały środkami publicznymi lub środkami spółki;
6. brały udział w procesie stanowienia prawa jako reprezentanci organów władzy publicznej lub spółki;
7. brały udział w negocjacjach i zawarciu umowy międzynarodowej;
8. brały udział w przygotowaniu lub prezentacji stanowiska Rzeczypospolitej Polskiej na forum międzynarodowym, w szczególności w ramach prac organizacji międzynarodowej, której Rzeczpospolita Polska jest członkiem;
9. wpływały lub starały się wywrzeć wpływ na czynności, o których mowa w punktach 1-8.

Poza tym Komisja zbada również przypadki wpływów rosyj-

skich na działalność osób innych niż wskazane w ust. 1, o ile w istotny sposób oddziaływały one na bezpieczeństwo wewnętrzne lub godziły w interesy Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie:

1. wpływu na środki masowego przekazu;
2. rozpowszechniania fałszywych informacji;
3. działalności stowarzyszeń lub fundacji;
4. działalności związków zawodowych, związków lub organizacji pracodawców;
5. funkcjonowania infrastruktury krytycznej;
6. funkcjonowania partii politycznych;
7. organizacji systemu opieki zdrowotnej, w szczególności zwalczania chorób zakaźnych;
8. ochrony granicy państwowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Gdy Komisja uzna, że takowe okoliczności zachodziły, to może wydać decyzję administracyjną (art. 36), podejmując odpowiednie środki zaradcze (art. 37) takie jak np. „zakaz pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi na okres do 10 lat”.

Pomyśleć tylko, że to wszystko po to, że jednej osobie, Donaldowi Tuskowi, uniemożliwić start w wyborach – tyle kręactwa, politycznego łajdactwa i kłamstwa. Kłamstwa ordynarnego, opartego na starej złodziejskiej zasadzie – jeśli cię złapią za rękę w kieszeni klienta, to się nie przyznawaj, że to twoja ręka!

Politycznie (czwarta kadencja) i prawnie (adwokat) doświadczony poseł Kazimierz Smoliński z Gdańska łgał obszernie, chociaż bez złodziejskiego wdzięku, zapewniając, że skoro decyzje Komisji będą administracyjne, to tym samym zaskarżalne do sądu – podobnie jak to było z komisją reprivatyzacyjną w Warszawie. Tym razem jednak tak się nie stanie: „Decyzje administracyj-

ne, postanowienia i uchwały Komisji są ostateczne” (art. 15). Zostało to wzmocnione na wszelki przypadek wyłączeniem art. 114-122h i art. 127-144 kodeksu postępowania administracyjnego, które tworzą w kpa rozdziały 10 i 11, czyli Odwołania i Zażalenia. Czyja to tam ręka w naszej kieszeni wciąż tkwi? Proszę się jednak nie zamartwiać, Panie Pośle. Poselski immunitet materialny jest nie do zdarcia.

Tym niemniej warto znać nazwiska 234 posłanek i posłów, którzy podnieśli swoje łapki, wiedząc, przyczyniając się w ten sposób do dalszego postępu trwającej destrukcji Polski, cywilizacyjnie i ambicjonalnie europejskiego kraju. Mam nadzieję, że oni i im podobni nie trafią na poselskie ławy. Chyba jednak oni i im podobni po prostu myślą inaczej. Być może są zapatrzeni w irańskie wzorce, gdzie dwunastoosobowa Rada Strażników, wyznaczona przez Najwyższego Przywódcę, selekcionuje i zatwierdza kandydatów do parlamentu i na prezydenta Republiki Islamskiej. A dalej już istna orgia demokracji, wybory itd. No, prawie orgia, od czasu do czasu ktoś się odechce hidżabu czy też innej zasłonki. Od orzeczeń Rady też nie ma odwołania. Z tą tylko różnicą, że tam nikt nie ubiera tego w demokratyczne szatki. Na swój sposób są uczciwsi. Grzebią ręką w cudzej kieszeni i są z tego dumni.

Powrót Adriana

Andrzej Duda, noszący zaszczytny tytuł Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ogłosił przed chwilą wolę podpisania uchwalonej przez Sejm ustawy o państwowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007-2022. Dla uzasadnienia „swojej” decyzji przywołał pierwszą sejmową komisję śledczą powołaną do zbadania tzw. sprawy Rywina oraz

„wyjaśnił”, że od orzeczeń Komisji przysługuje sądowe odwołanie.

W obu tych sprawa drastycznie mija się z prawdą. Komisja ds. Rywina była organem sejmowym, nie zaś organem administracji publicznej, jakim ma być komisja obecna – w dodatku ze swoją nieograniczoną ustawowo kadencją oraz całkowitą immunitetową bezkarnością związaną ze skutkami prac w Komisji. Poza tym jedynym uprawnieniem tamtej komisji było wystąpienie ze wstępnym wnioskiem o postawienie przed Trybunałem Stanu. Natomiast obecna Komisja łączy w sobie funkcje oskarżycielskie, orzekające i wykonawcze, a jej głównym i prawdziwym celem jest zablokowanie uczestnictwa wybranych przez nią osób bądź osoby w najbliższych wyborach.

Ponadto ostateczność decyzji Komisji jest wyraźnie wpisana w ową ustawę, która w tym właśnie celu zawiesza stosowanie trybów odwoławczych przewidywanych w kodeksie postępowania administracyjnego.

Wyrażone przez Andrzeja Dudę przekonanie, że Sejm dokona odpowiedzialnego wyboru jest w obecnej sytuacji, gdy cała opozycja zapowiedziała bojkot wszelkich czynności związanych z Komisją, przejawem niezłomnej woli powrotu do roli żalosego Adriana z komediowego serialu rozgrywającego się na dworze wszechmocnego Prezesa.

Komediowy aktor ukraiński Wołodymyr Zelenski rozpoczął swą drogę polityczną od głównej roli w komediowym serialu, gdzie spłotem przypadków stał się prezydentem Ukrainy. Prezydent Andrzej Duda wkroczył na ścieżkę wiodącą w przeciwną stronę. ●

Autor jest profesorem nauk fizycznych, wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim, był sędzią Trybunału Stanu w latach 1997-2001

Politycy PiS zachwyceni decyzją prezydenta

Podpisanie przez prezydenta ustawy o komisji ds. badania rosyjskich wpływów wywołało u polityków PiS euforię. – Polacy muszą zobaczyć, że jest Polska Kaczyńskiego i Polska Tuska, żadnej innej, żadne podróby czy trzecie drogi. To jest brutalna walka polityczna – słyszymy w obozie władzy.

– Doskonale ruch prezydenta. Słyszysz pani ten jazgot salonu III RP? – pyta jeden z czołowych polityków w obozie władzy. Chwilę wcześniej prezydent podpisał ustawę o powołaniu komisji ds. wpływów rosyjskich. A „ponieważ są podnoszone wątpliwości konstytucyjne”, odesłał ją jeszcze do Trybunału Konstytucyjnego w trybie następczym.

Co zrobi z nią Trybunał, nie jest pewne – obecnie przeżywa on kryzys związany z buntem szóstki sędziów, nie wiadomo, czy zdoła się zebrać i odpowiedzieć na wątpliwości głowy państwa. Nie ma to jednak wielkiego znaczenia – tryb następczy oznacza, że komisja może zacząć działać, nie czekając na orze-

czenie Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

– Jest spora grupa wyborców, którzy nie pamiętają już rządów Donalda Tuska. A on zachowuje się jak szeregowiec Ryan, którego motorówką przywieźli na plażę, i nagle się znalazł w Polsce. Ale my przypomnimy, że on tu był i rządził – drwi jeden z polityków PiS.

Decyzja przybliża do zwycięstwa

Jego zdaniem PiS musi się pilnować, by nie przegrzać tematu. – Oczywiście, możemy nagle dorzucić zbyt dużo węgla do pieca i będzie się dymić, ale decyzja prezydenta przybliża nas do zwycięstwa. Jakie babcio-we? Jakie 800 plus na pierwszego czerwca? Niech Tusk przyjdzie i powie, o czym rozmawiał z Putinem na moło – mówi.

PiS dąży do silnej polaryzacji. I nie przejmuje się zapowiedzianym przez opozycję bojkotem prac komisji. – Polacy muszą zobaczyć, że wybór jest tylko między Polską Kaczyńskiego a Polską Tuska, ża-

ne trzecie drogi. To ma być prosty wybór, będą dokumenty, będą pytania i jak nie będzie odpowiedzi, to tym gorzej dla nich – dodaje inny rozmówca.

Nasze źródło z Nowogrodzkiej: – Podejrzewam, że jest do przekazania jakaś potężna wiedza i trzeba to zrobić w sposób uporządkowany. Będą zdejmować pewnie klauzule tajności z dokumentów, a szefów służb prosić o odtajnienia. Bylibyśmy idiotami, gdybyśmy nie skorzystali z pokazania rosyjskiego brudu za paznokciami faceta, który chciał robić reset w relacjach z Putinem.

Kluczowa transparentność

W PiS chwalą Dudę za „wista z wyniesieniem tematu komisji na poziom europejski”. – Ugotował dwie pieczenie na jednym ogniu, on nie znosi Tuska, więc zapewne miał satysfakcję, jak podpisywał ustawę. A wątek europejski też zamyka usta opozycji – uważa ważny polityk PiS.

W swoim oświadczeniu Duda przyznał, że niedawno spotkał się

z premierem Mateuszem Morawieckim i rozmawiali o powołaniu komisji, która badałaby wpływy Rosji na poziomie europejskim. – Rosyjskie wpływy, które w efekcie skutkują wieloma turbulencjami – ich efektem jest m.in. rosyjska agresja na Ukrainę i problemy energetyczne, które w tej chwili dotyczą Europy, są faktem. Nie mam wątpliwości, że wymagają wyjaśnienia – stwierdził.

Duda uzasadniał swoją decyzję o podpisaniu ustawy dążeniem do jawności życia publicznego. – Transparentność wyjaśniania ważnych kwestii publicznych, politycznych ma dla mnie absolutnie kluczowe znaczenie – przekonywał.

A „opinia publiczna powinna sama wyrabiać opinię na temat tego, jak działają jej przedstawiciele, także ci wybierani w wyborach powszechnych, którym powierzane były bardzo odpowiedzialne funkcje państwowe, w jaki sposób je realizowali, jak rozumieli interesy Rzeczypospolitej, czy one rzeczywiście były w należyty sposób realizowane.”

W Sejmie dziennikarze zapytali o komisję wiceministra obrony narodowej Wojciecha Skurkiewicza. Dopytywali czy są jacyś politycy PiS, których powinna wezwać komisja. Wiceminister nie chciał odpowiedzieć, chętnie za to podzielił się uwagą, że jego zdaniem przed komisją powinno stanąć wielu dziennikarzy, „którzy mają również w swojej działalności pewnego rodzaju naleciałości prorosyjskie”.

– Kto, konkretnie, nazwiska – żądali dziennikarze.

– Na przykład tacy, którzy współpracowali z takim portalem jak Telegraf – odpowiedział.

– Bracia Karnowscy, którzy robili wywiad z ambasadorem Rosji, gdy Rosja najechała na Ukrainę? – dopytywała Justyna Dobrosz-Oraz z „Wyborczej”.

– Jak komisja zostanie powołana, to państwo zaprosicie przewodniczącego komisji i go zapytacie – zamknął temat Skurkiewicz.

Ustawa wchodzi w życie od razu po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw. **Agata Kondzińska**

Prokurator była dyskryminowana

Prokuratura musi zapłacić Katarzynie Kwiatkowskiej, prezes stowarzyszenia Lex Super Omnia, odszkodowanie za pominięcie jej przy przyznaniu nagród dla prokuratorów – uznał Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi-Północ.

Ewa Ivanova

Decyzję podjęła 18 kwietnia na posiedzeniu niejawnym sędzia Iwona Dziegielewska. Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga i warszawska prokuratura regionalna mają zapłacić prokuratorce 9 tys. zł z odsetkami jako odszkodowanie za naruszenie zasady równego traktowania w zatrudnieniu. A nakaz zapłaty stanowi tytuł wykonawczy z chwilą uprawomocnienia.

Decyzja uprawomocni się, gdy w ciągu dwóch tygodni pozwany nie wnieśnie sprzeciwu. Jeśli to jednak zrobi, zostanie uruchomiony spór w sądzie. Ale aby sąd wydał nakaz zapłaty, roszczenie nie może być oczywiście bezzasadne i wskazane fakty nie mogą budzić wątpliwości.

„To dopiero początek drogi w walce o sprawiedliwość, ale także kolejna w ostatnich dniach sądowa wygrana członków Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia w sprawach przeciwko kierownictwu prokuratury” – napisało na Facebooku LSO, walczące z upolitycznieniem prokuratury.

Kwiatkowska dwa razy pominięta

W ubiegłym roku prokuratury dostały rekordową kwotę na nagrody, ponad 30 mln zł. Bajońskie sumy miał wywalczyć prokurator krajowy Bogdan Świeczkowski, zanim przeszedł do Trybunału Konstytucyjnego.

Pieniądze miały zrekompensować śledczym m.in. straty związane z wprowadzeniem Polskiego Ładu. Kierownictwo prokuratury twierdziło, że nagrody przyznawano za „wzorowe i sumienne wykonywanie zadań służbowych”. Ale dziw-

nym trafem nie otrzymało ich wielu członków Lex Super Omnia, nie lubianego przez obecnych szefów prokuratury.

Z ustaleń LSO wynika, że nagrody miały powszechny charakter, przyznano je w ubiegłym roku dwukrotnie: w lipcu z okazji Święta Prokuratury i w listopadzie. Śledczy dostawali po równo: 4,5 tys. zł i 3,5 tys. zł, czyli w sumie po 8 tys. zł. Jak ustaliło LSO, w lipcu 2022 r. wypłacono ponad 19 mln zł, a w listopadzie 2022 r. – 12 mln.

W wydziale ds. przestępczości gospodarczej Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, w którym pracuje prokurator Kwiatkowska, w lipcu ubiegłego roku na 18 osób nie dostali nagrody tylko prezes LSO i inny członek stowarzyszenia. W listopadzie 2022 r. nagrody w tym wydziale nie dostali tylko prezes LSO i trzy inne osoby.

Prokurator Kwiatkowska pozwała za dyskryminację Prokuraturę Regionalną w Warszawie i macierzystą jednostkę. Przyczyną dyskryminacji doświadczonej śledczej miały być jej aktywność w prokuratorским stowarzyszeniu, a także wytoczenie prokuraturze kilku spraw sądowych. Precedensowe pozwy złożyło już kilku śledczych, kolejni je szykują.

– Nie chodzi o przestrzeganie zasad równego traktowania i niedyskryminacji. Inicjując powództwo, chcemy walczyć o podmiotowość prokuratorów jako pracowników i przestrzeganie prawa pracy – mówiła „Wyborczej” prokurator Kwiatkowska.

Świetne wyniki prokurator

W pozwie zwraca uwagę, że świadczenia wypłacone prokuratorom



• **Prokurator Katarzyna Kwiatkowska**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

w istocie miały charakter powszechny i przyznano je za zwykłe wykonywanie obowiązków służbowych. To stawia pod znakiem zapytania, czy były to w ogóle nagrody.

Za sumienne i staranne wykonywanie pracy pracownikowi przysługuje wynagrodzenie. Nagroda należy się, gdy ktoś wzorowo wykonuje obowiązki i wykracza poza zwyczajny zakres pracy. Ale nawet nagrody, które są świadczeniami uznaniowymi, nie mogą – zdaniem prokurator Kwiatkowskiej – być przyznane na zasadach dowolności, nadużywania kompetencji czy dyskryminowania. Reguły przyznawania nagród nie mogą prowadzić do na-

ruszenia lub obejścia obowiązujących przepisów prawa pracy, czyli stosowania obiektywnych i sprawiedliwych kryteriów oceny pracowników i wyników ich pracy.

Tymczasem ani szef warszawskiej prokuratury regionalnej Jakub Romelczyk, ani szef praskiej prokuratury okręgowej Łukasz Osinśki nie byli w stanie odpowiedzieć na pytania prokurator, dlaczego została pominięta i nie otrzymała – jak inni – dodatkowych 8 tys. zł.

Prokurator Kwiatkowska mogła zaś pochwalić się świetnymi wynikami w pracy, wykonywała obowiązki „wzorowo i sumiennie”, a prowadzone przez nią sprawy były skomplikowane. We wszystkich przypadkach, w których skierowała akty oskarżenia, zapadły wyroki skazujące. Natomiast w sprawach, w których wydała decyzje o odmowie wszczęcia śledztwa lub umorzeniu, sądy je utrzymywały.

Prokuratura nadrzędna nie zgłaszała uwag do jej pracy. A w jednej ze spraw sądowych wytoczonych przez prezes LSO jej macierzysta jednostka sama podała w piśmie, że wykazuje się ona w pracy „dużym zaangażowaniem i sumienną pracą”.

Prezes Kwiatkowska ma co prawda postępowania dyscyplinarne, ale dotyczą one nie pracy, ale wypowiedzi medialnych i jej aktywności w Lex

Super Omnia. Poza tym, zgodnie z zasadą domniemania niewinności, do czasu prawomocnego zakończenia postępowań prokuratora jest osobą niewinną i nie popełniła deliktów dyscyplinarnych. Ponadto w warszawskich prokuraturach nagrody otrzymali nawet prokuratorzy przebywający na długotrwałych zwolnieniach lekarskich, prawomocnie skazani dyscyplinarnie, a także oskarżeni przed sądem.

Prokuratura Krajowa pozywa Kwiatkowską

Prokurator Kwiatkowska już w 2016 r. pozwała kierownictwo prokuratury za degradację ze szczególną apelacyjną do okręgowego. Sprawa jest w toku. Niedawno wygrała przed Sądem Okręgowym w Warszawie sprawę związaną z jej przymusowym zesłaniem do pracy w Golubiu-Dobrzyń. Sąd uznał, że delegacja była przejawem dyskryminacji za działalność w Lex Super Omnia, i zasądził na rzecz prokuratora zadośćuczynienie – 16,8 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. W obu sprawach jednym z pozwanych jest Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga.

Prezes LSO ma ponad 30-letni staż pracy w prokuraturze. Przed „dobrą zmianą” pracowała w Prokuraturze Apelacyjnej w Warszawie, była wizytatorem. Po podporządkowaniu prokuratury Zbigniewowi Ziobrze w 2016 r. została zdegradowana bez uzasadnienia do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Nigdy nie była karana dyscyplinarnie. Teraz jest nękana przez rzeczników dyscyplinarnych.

Prokuratura Krajowa pozwała prokurator Kwiatkowską za wywiad udzielony „Wyborczej”. Żąda od niej 250 tys. zł za naruszenie dóbr osobistych, ale do tego dochodzi zadanie publikacji przeprosin, które – według szacunków – kosztowałaby ok. 2 mln zł. Zdaniem prawników taki pozew ma na celu zastraszenie, zmuszenie do zamknięcia ust i wycofania się z udziału w życiu publicznym (pozew typu SLAPP). ●

*Prokuratura Okręgowa
Warszawa-Praga
i warszawska
prokuratura regionalna
mają zapłacić
prokuratorce 9 tys.
zł z odsetkami jako
odszkodowanie za
naruszenie zasady
równego traktowania
w zatrudnieniu*

JUŻ **WSPRZEDAŻY**

TEMAT NUMERU

Francuska radość życia

PSYCHOLOGIA

Czym jest syndrom DDD?

SEKS

Czy spanie osobno jest dobre dla związku?

MENOPAUZA

Nowe odkrycia w terapii

wysokieobcasy
extra



DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA

Do Rafała Trzaskowskiego Czy nie lepiej edukować ludzi pozbawionych empatii

Panie Prezydencie,

apeluję do Pana o zmianę swojego stanowiska dotyczącego dzików.

Będąc na jednym ze spotkań z Panem, przez sekundę nie pomyślałabym, że jest Pan zdolny do podjęcia tak drastycznej decyzji [o ich odstrzale].

Czy nie lepiej edukować pozbawionych empatii ludzi, którym wydaje się, że mają prawo do mordowania zwierząt?

Nie wiem – czy jest to zamiar podyktowany czysto polityczną rachubą? Zieloni, ludzie znający i kochający naturę, odwrócą się od Pana.

Niech warszawiacy wyjdą wreszcie z klatek i zauważą świat, który ich otacza, bo za okrucieństwo natury wcześniej czy później może odpłacić.

Licząc na zmianę Pańskiego zdania w tej sprawie i przyłączenie się do tych, którym uczucia wyższe nie są obce.

Maria

obywatelka tego kraju

Odpowiedzi innych czytelników

MERDEKA: Popieram 100%.

KAPITAN.KIRK: Z całym szacunkiem i sympatią dla obrońców zwierząt – veto. Miasto jest przestrznią przede wszystkim stworzoną przez ludzi dla ludzi i to ludzie mają się w nim czuć wygodnie i bezpiecznie, a dziki już niekonieczne. Prędzej czy później, ktoś zginie i dopiero wtedy zacznie się labidzenie, że no-przecież-jak-można-było-do-tego-dopuszczać etc. Może jestem nieobiektywny w tej kwestii, bo moją znajomą kilka lat temu dotkliwie poturbował dzik – bynajmniej nie w jakichś kniejach, tylko na parkingu przed jednym z supermarketów na Targówku – i ma trwale uszkodzone nogi, a mało brakło by było gorzej, gdyby nie pomoc innych ludzi.

KILLERQUEEN: Mieszkam w dzielnicy Wawer w Warszawie, w miejscu, gdzie lasu nigdy nie było i nadal nie ma. Miejsce to kupiłam za własne pieniądze. Dzik bez najmniejszej żenady chodzą, gdzie chcą i dewastują wszystko, co jest do zdewastowania. Zagrożają bezpieczeństwu ludzi i zwierząt. Odstrzalu jednak nie popieram. Są pewnie inne metody i ktoś powinien je zastosować. ●

Sztuczna inteligencja

Możemy być dumni, że Polacy budują najpotężniejszą AI na świecie, ale dlaczego nie robią tego w Polsce

Bolesław Breczko

Polacy są ważną częścią OpenAI – firmy, która buduje jeden z najpotężniejszych modeli sztucznej inteligencji na świecie.

Wojciech Zaremba, matematyk i programista z Kluczborka, jest jednym z założycieli firmy, Jakub Pachocki jest liderem projektu GPT-4, a Szymon Sidor jednym z naukowców i inżynierów przy nim pracujących.

Polaków w OpenAI jest więcej i mają istotny wkład w rozwój firmy i jej produktów. Według Sidora w firmie w pewnym momencie na 50 pracowników aż 10 było z Polski, a według Zaremby w OpenAI czuć „polską mikrokulturę”.

Polacy na czele rewolucji cyfrowej. Polska tam, gdzie zawsze

I to wszystko jest super, możemy być dumni, że Polacy stoją na czele rewolucji cyfrowej, jaką może przynieść rozwój sztucznej inteligencji, ale dlaczego nie robią tego w Polsce? Oczywiście u nas także powstają liczne projekty AI czy z innych obszarów nauk komputerowych, ale żadne nie mogą mierzyć się z rangą OpenAI.

Dlaczego ciągle musimy zachwycać się Polakami robiącymi kariery w Dolinie Krzemowej albo w innych zakątkach świata?

Giganci technologiczni, którzy w Polsce stawiają centra programistyczne oraz jednostki badań i rozwoju (Microsoft, Google, Intel i inni), chętnie mówią o świetnych polskich inżynierach. Cemu nie da się wykorzystać ich potencjału do tworzenia globalnych innowacji w Polsce?

Od lat pytam ekspertów, naukowców i przedsiębiorców o źródło tego problemu, bo przecież nie pojawił się on przy okazji OpenAI. Mają wiele odpowiedzi, z których każda dokłada cegiełkę do muru, przez który nie może przebić się polska innowacja. Studia dają wiedzę, ale nie dają umiejętności. Brakuje silnej współpracy między światem nauki a biznesem, ten z kolei nie jest zainteresowany pracą badawczą, a produktami, na których już dziś może zarabiać. Rząd nie wspiera polskich start-upów poza granicami kraju wystarczająco mocno. Z kolei w kraju naukowcy muszą stawiać na głowie, aby otrzymać



• **Wojciech Zaremba (po lewej), Szymon Sidor** FOT. DEAS NCBR

rządowe granty, które nawet jeśli nie są spalone aferami jak ta z NCBR, to i tak przysparzają masę problemów.

Naukowiec, który otrzyma pieniądze na rozwój swojego projektu, praktycznie nie ma już czasu na pracę naukową, bo musi zajmować się pracą administracyjną. Starzy i doświadczeni naukowcy, którzy powinni promować młodych i zachęcać ich do podejmowania ryzyka, sami go unikają i żyją „od grantu do grantu”. I tak dalej.

Sukces to dopiero pierwszy problem polskiego naukowca

Jeśli komuś nawet uda się przezwyciężyć wszystkie trudności i osiągnąć początkowy sukces, np. zbuduje działający w laboratorium prototyp, to nie znaczy, że uda mu się go spieniężyć i wyprowadzić na świat. Tu dobrym przykładem jest choćby „polski grafen”, który po prostu „umarł” przez biurokrację i przepychanki, a instytut, w którym opatentowano sposób jego produkcji, wyprzedał wartą dziesiątki milionów złotych aparaturę.

Do tego dochodzą politycy, którzy chętnie ogrzeją się w blasku polskich naukowców, sygną kilkomilionowymi złotymi na badania (lub innymi śmiesznie niskimi kwotami w obliczu wydatków na naukę na Zachodzie), a potem albo zapominają, albo tracą władzę. Przykład: Konsorcjum PolStorEn – konsorcjum polskich uczelni wyższych, które miało na celu opracowanie w Polsce nowatorskich rozwiązań do magazynowania energii elektrycznej. Produkt,



• **Bolesław Breczko, dziennikarz technologiczny zajmujący się tematyką sztucznej inteligencji**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

który jest niezbędny do transformacji energetycznej, w której głównym źródłem mają być OZE, bo prąd ze słońca i wiatraków trzeba jakoś magazynować, aby wystarczyło na noc i bezwietrzne dni. Konsorcjum powstało w 2018 roku pod patronatem Ministerstwa Energii. Minęło 5 lat... i co? I nic. W międzyczasie NCBR dwukrotnie odrzucił projekt PolStorEnu.

Mamy Polaków w OpenAI, mamy „Politykę rozwoju AI w Polsce” przyjętą przez Radę Ministrów, mamy „światowej klasy ekspertów”. I co z tego?

Możemy być dumni z polskich naukowców, cieszyć się dokonaniami polskich ekspertów i od czasu do czasu poczytać o polskim start-upie przejętym przez zagraniczną firmę za rekordową kwotę. Ale o polskich osiągnięciach, dokonanych w Polsce, które mają wpływ na cały świat, raczej nie przeczytamy. Cemu? Bo u nas chyba po prostu się nie da.

Masz opinię na ten temat? Napisz do autora na boleslaw.breczko@agora.pl lub listy@wyborcza.pl

Kilka komentarzy czytelników pod tekstem

NOTEKRA: Do kupowania innowacji (i płacenia za ich rozwój) muszą istnieć bogate firmy, które najlepiej mają tutaj centralę, albo bogaci klienci indywidualni w dużej ilości, jeśli projekt jest konsumencki. Do tego stabilne prawo, które zabezpiecza interesy tych, co inwestują w innowacje. Jednych i drugich mamy za mało, z prawem też nie za bardzo. Wszelkie dotacje, poza czystą nauką, są w dużej mierze marnowane, służą przede wszystkim urzędnikom zajmującym się ich przyznawaniem i firmom doradczym. To co mogą w tej chwili robić polskie firmy najlepiej, to wypełniać nisze i budować kapitał na rozszerzaniu rynków dzięki wdrażaniu nowych technologii.

NONNOBIS: „Ale powinniśmy być wściekli, że nie robią tego w Polsce”... a nie robią tego w Polsce, bo np. nie chcą pracować w zespołach kierowanych przez „nominatów”, bo nie chcą być wykorzystywani. Może ktoś zrobi badania, ilu zdolnych młodych i starych pracujących na unikalnych systemach IT zwolniono, zredukowano a na ich miejsce zatrudniono „swoich”.

TOMASZ.D: W Polsce jest dużo firm zajmujących się data science, AI itp. Problem polega na tym, że budowanie kompetencji zajmuje lata, a do tego, żeby zbudować duży, ważny produkt potrzeba ogromnych pieniędzy na inwestycje. Z reguły więc firmy te wykonują projekty ad hoc na zlecenie różnych klientów albo tworzą dość ciekawe produkty, ale na zupełnie inną skalę niż Chat GPT. **FFSTVI:** Wszystko wynika z kultury i etyki. W Polsce jest za mało jednego i drugiego. Dotyczy to także branży IT. ●

Work Centre
BIUROPRACY

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

Sąd Rejonowy w Toruniu X Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą **X NS 80/23** prowadzi postępowanie z wniosku Witolda Noska o umorzenie odcinka zbiorowego 901 akcji imiennych serii E (numery 708894089-708894989) Krajowej Grupy Spożywczej S.A. w Toruniu (poprzednio Krajowej Spółki Cukrowej S.A.) o wartości nominalnej 1 zł każda.

Sąd wzywa wszystkich roszczących prawa do dokumentu, by w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swe prawa i złożyli w sądzie ten dokument, gdyż w razie niezłożenia dokument może być umorzony

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. I Ns 26/22 toczy się sprawa z wniosku Banku Millennium Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie z udziałem Wojciecha Zbyszko Rząca i Sylwii Chajduk o stwierdzenie nabycia spadku po Magdalenie Jankowskiej-Rząca mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Sochaczewie, zmarłej w dniu 22 stycznia 2020 r. w Sochaczewie.

W skład spadku wchodzi samochód osobowy Fiat Punto rok produkcji 2004.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Sochaczewie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim, X Wydział Cywilny, w sprawie o sygnaturze akt X Ns 206/21 z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Kazimierze Gała**, zmarłej w dniu 5 kwietnia 2020 r. w Santoku, ostatnio stale zamieszkałej w Santoku, wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie trzech miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

OGŁOSZENIE 34256384

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą akt X Ns 248/23 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po **Mateuszu Łastowskim** zmarłym **05.05.2022 r. w Pyhajarvi, przed śmiercią mającego miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34256388

Podzielona Turcja

Recep Tayyip Erdogan zdobył ponad 52 proc. głosów w niedzielnej drugiej turze wyborów prezydenckich. Nadzieję na zmianę w Turcji trzeba odsunąć o kolejne pięć lat.

Robert Stefanicki

Zaskoczenia nie było. W nocy z niedzieli na poniedziałek komisja wyborcza ogłosiła, że Erdogan zdobył 52,14 proc. głosów, podczas gdy jego rywal Kemal Kilicdaroglu – 47,86 proc. – Przy różnicy ponad 2 mln głosów między kandydatami głosy, które jeszcze nie zostały policzone, nie zmieniają wyniku – powiedział szef komisji Ahmet Yener.

Jeszcze zanim to ogłoszono, triumfujący Erdogan stanął na dachu autobusu w pobliżu swojej rezydencji w Stambule, aby zaśpiewać zwolennikom swoją pieśń wyborczą i ogłosić zwycięstwo.

– Wybory przychodzą i odchodzą, powódź odchodzi, ale piasek pozostaje. Najważniejsze, że nasz kraj nie odchodzi od swoich celów, a nasz naród dba o to, by pozostać zjednoczony. To jest największe przesłanie dzisiejszych wyborów – powiedział Erdogan.

W Ankarze jego zwolennicy „wylali się na ulice, wymachując tureckimi flagami ze swoich samochodów i nękając przygnębionych zwolenników opozycji, którzy brnęli chodnikiem w poszukiwaniu taksówek do domu” – napisał korespondent „Washington Post”.

– Nasze zwycięstwo pochodzi od Boga! – krzyczała jedna grupka. – Teraz sto lat u władzy! – wołała inna.

Po zmroku prezydent pojawił się na balkonie swojego pałacu w Ankarze, skąd wygłosił przemówienie do adorującego tłumu liczącego ponad 300 tys. osób. Otwarto bramy kompleksu pałacowego, co było dodatkową atrakcją. Zwolennicy Erdogana zjechali z całego miasta i okolic. Były islamskie śpiewy, niektórzy kładli tureckie flagi na trawie, aby się modlić.

– Nie tylko my wygraliśmy, wygrała Turcja – powiedział prezydent wiwatującym tłumom. – Wygrał cały 85-milionowy naród.

W rzeczywistości prawie połowa narodu czuje się przegrana. Erdogan nie wyciągnął do nich ręki. Zadrwił z porażki przeciwnika słowami: „Bye, bye, Kemal”, a tę pieśń podjął tłum. Nie omieszkiał wytknąć opozycji „polityki pro-LGBT”, podczas gdy on „dba o rodzinę”.

Opozycji nie pomogło zjednoczenie
Lider opozycji nie przyznał się jednoznacznie do porażki. Narzekając na „najbardziej niesprawiedliwe wybory w ostatnich latach”, Kilicdaroglu powiedział, że partia władzy zmobilizowała przeciwko niemu wszystkie środki państwa. Rząd ma pod kontrolą 90 proc.



• **Erdogan dostał poparcie w wielu rejonach Turcji najbardziej dotkniętych drożyzną, a także na obszarach dotkniętych trzęsieniami ziemi, które zabiły ponad 50 tys. osób** FOT. EMRAH GUREL / AP

mediów i ta nierównowaga była wyraźnie widoczna w kampanijnym przekazie.

Partiom opozycji nie pomogło zjednoczenie się przed wyborami i wyznaczenie wspólnego kandydata. Można spekulować, co by było, gdyby tym kandydatem został popularny burmistrz Stambułu albo Ankar, a nie weteran polityczny bez charyzmy, konserwatysta mający w założeniu być łagodniejszym, demokratycznym wcieleniem rządzącego autokraty. Kilicdaroglu początkowo obiecywał nowe otwarcie dla Turcji, ale później usiłował zawalczyć o głosy skrajnej prawicy: obiecał wysłać wszystkich uchodźców do domu. Okazało się to niewystarczające. Trzeci w pierwszej turze wyborów Sinan Ogan, antyuchodźczy nacjonalista, przerzucił swoje głosy na Erdogana.

Urzędujący prezydent w roli prawicowego populisty był zdecydowanie bardziej wiarygodny. Przez dwie dekady przekształcał kraj na swoją modłę, koncentrując władzę, prześladowając przeciwników i prowadząc niekonwencjonalną politykę gospodarczą, co zaowocowało olbrzymią inflacją (obecnie 44 proc.). Nie zaszkodziło mu to. Dostał poparcie w wielu rejonach Turcji najbardziej dotkniętych drożyzną, a także na obszarach dotkniętych trzęsieniami ziemi, które zabiły ponad 50 tys. osób.

– Jest przywódcą, który przeciwstawił się całemu światu i dał mu lekcję – powiedziała jedna z uradowanych zwolenniczek Erdogana. To może być klucz do jego zwycięstwa: przekonał Turków, że dał im bezpieczeństwo i podniósł z kolan. Że Turcja pod jego rząda-

mi, zamiast płaszczyć się przez USA czy jakimś innym mocarstwem, sama stanie się potęgą, z którą inni muszą się liczyć.

W Turcji Erdogana bez zmian

Co dalej? Należy oczekiwać polityki kontynuacji, skoro dotychczasowa się „sprawdziła”.

W wywiadzie dla CNN Erdogan wyśmiał sugestię, że dąży do zwiększenia autorytarnej kontroli. „Jak ktoś, kto idzie do drugiej tury wyborów, zamiast zakończyć wybory w pierwszej turze, może być dyktatorem? Co to za dyktator?”.

Chwalił się niezależnością gospodarczą Turcji, choć przyznał, że walka z inflacją jest najpilniejszą kwestią. Ale mało kto spodziewa się, że Erdogan, który założenia polityki gospodarczej praktycznie tworzy jednoosobowo, zechce w końcu podwyższyć stopy procentowe.

Bez zmian pozostanie polityka wobec mniejszości kurdyjskiej. Erdogan oskarżył swojego przeciwnika o opowiadanie się po stronie „terrorystów” i skrytykował go za obietnicę uwolnienia byłego współpracownika zbrodni drugiej co do wielkości tureckiej partii opozycyjnej, prokurdyjskiej HDP. Selahattin Demirtas przebywa w więzieniu od 2016 roku, mimo że Europejski Trybunał Praw Człowieka nakazał jego zwolnienie.

Erdogan obiecał również priorytetową odbudowę na obszarach dotkniętych podwójnymi trzęsieniami ziemi w lutym oraz doprowadzenie do „dobrowolnego” powrotu miliona syryjskich uchodźców.

UE jest zaniepokojona perspektywą zepchnięcia uchodźców przez Turcję z powrotem do Syrii z narażeniem ich bezpieczeństwa. Bo dla wielu z nich nie ma już w ojczyźnie miejsca i mogą ponownie ruszyć falą do Europy.

Turcja wciąż kluczowa dla Zachodu

Jako pierwsi z gratulacjami dla Erdogana pospieszyli przywódcy Pakistanu, Węgier i Kataru.

Zaraz potem dołączył Władimir Putin. Wcześniej rosyjski przywódca robił, co mógł, aby przechylić szalę na korzyść Erdogana, np. odroczył płatność za rosyjski gaz ziemny. Nie czekając na oficjalne wyniki, Putin jako powód zwycięstwa wskazał „niezależną politykę zagraniczną” Erdogana.

Turcja nie odwróciła się od Rosji, gdy jej sojusznicy w NATO nałożyli sankcje i zmniejszy-

Erdogan przez dwie dekady przekształcał kraj na swoją modłę, koncentrując władzę, prześladowając przeciwników i prowadząc niekonwencjonalną politykę gospodarczą, co zaowocowało olbrzymią inflacją (obecnie 44 proc.)

Kolejna kadencja

52,14

PROC.

• **głosów zdobył Recep Tayyip Erdogan, podczas gdy jego rywal Kemal Kilicdaroglu – 47,86 proc.**

li swoją zależność energetyczną od Moskwy. Wymiana handlowa między krajami znacznie wzrosła od początku wojny w Ukrainie.

Niedługo potem z gratulacjami zadzwonił prezydent USA Joe Biden oraz przywódca Francji i Wielkiej Brytanii.

Pomimo niechęci, jaką budzi na Zachodzie rząd ograniczający wolność słowa i naganający normy demokratyczne, Turcja jest kluczowym – choć trudnym i nieprzewidywalnym – sojusznikiem Zachodu. Jest członkiem NATO biorącym udział we wszystkich jego misjach. Erdogan utrzymuje bliskie stosunki z Rosją, ale też udziela Ukrainie pomocy wojskowej. Pośredniczył w umowie, na mocy której Kreml zniósł blokadę eksportu zboża z Ukrainy. Po długim wahaniu Erdogan wydał zgodę na przystąpienie do NATO Finlandii, a Zachód ma nadzieję, że w końcu zgodzi się też na przystąpienie Szwecji. ●

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Justyny Kurycyn

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Zarząd oraz pracownicy Sysmex Polska Sp. z o.o.



www.nekrologiwyborcza.pl/34255463

Atak raketowy na ukraińską stolicę

Wczoraj w nocy i rano Rosjanie odpalili kilkadziesiąt pocisków i dronów, z których większość Ukraińcy zestrzelili. Władze Kijowa apelują, by nie wychodzić ze schronów. Syreny zawyły też we Lwowie i innych ukraińskich miejscowościach.

Marta Urzędowska
Piotr Andrusieczko

„Eksploduje w mieście! W centralnych dzielnicach. Pozostaniecie w schronach!” – napisał na Telegramie burmistrz Kijowa Witalij Kliczko w poniedziałek rano. Po informował też, że w wyniku ataków na miasto co najmniej jedna osoba trafiła do szpitala.

W kolejnym wpisie Kliczko dodał, że „atak na Kijów trwa, służby ratunkowe odpowiedziały na wezwanie w pobliżu centrum miasta”. Ponownie zaapelował też do mieszkańców, by nie opuszczali schronów.

Celem były wyrzutnie Patriot?

Syreny alarmu zaczęły wycić w Kijowie po godz. 11. Już samo to, że alarm rozbrzmiał w dzień, było czymś „nowym”. Ostatnio alarmy są ogłaszane w nocy przed rosyjskimi atakami pociskami manewrującymi i dronami kamikadze produkcji irańskiej Shahed-136. W maju Rosja dokonała już 15 nocnych uderzeń na stolicę. Ostatnie miało miejsce w nocy z niedzieli na poniedziałek. Mięło zaledwie sześć godzin i Rosja znów uderzyła raketami w stolicę Ukrainy. Tym razem atak nastąpił w dzień.

Ale nie tylko pora ataku była zaskoczeniem. Między sygnałem alarmu i pierwszymi wybuchami minęło bardzo mało czasu. Zazwyczaj, kiedy ma miejsce atak pociskami manewrującymi albo dronami, od ogłoszenia alarmu do uderzenia może minąć nawet kilka godzin. Tym razem było to zaledwie kilka minut.

W jednej z centralnych dzielnic miasta po serii pierwszych silnych eksplozji ludzie pokazywali na niebie widoczne ślady lecących rakiet i zaczęli biec w kierunku stacji metra. Na stacjach kolejki podziemnej wielu mieszkańców Kijowa szukało wczoraj schronienia.

Odłamki zestrzelonych pocisków raketowych spadły w północnej i wschodnich dzielnicach Kijowa. Jeden z nich, jeszcze płonący, spadł na jezdnię, gdzie zazwyczaj jest duży ruch samochodowy. Cudem nikomu nic się nie stało.

Krótki czas między alarmem i wybuchami świadczy o tym, że Rosja tym razem mogła uderzyć raketami o balistycznej trajektorii lotu, które są trudnymi celami dla obrony przeciwlotniczej. Według rzecznika Sił Powietrznych Jurija Ihnata były to prawdopodobnie pociski z rodziny iskan-derów oraz S-300 lub S-400. Według niepotwierdzonych informacji celem mogły być potencjalne miejsca lokalizacji wyrzutni Patriot. Już wcześniej Rosja starała się je zniszczyć, atakując w maju pociskami hipersonicznymi Kin-dżał. Patrioty amerykańskiej produkcji są w stanie zapewnić obronę zarówno przed pociskami balistycznymi, jak i wspomnianymi kindżałami.

Brytyjska ambasador w Kijowie Melinda Simmons napisała na Twitterze: „Znowu się zaczęło. Od rana słyszeć eksplozje i huk. Obrona lotnicza znowu jest testowana przez tchórzliwych Rosjan. Wróciliśmy do schronów”.

Rosyjskie pociski i drony poleciały na ukraińską stolicę już w nocy. Jak wyliczają ukraińskie media, do świtu Rosja wystrzeliła w kie-



• Odłamki zestrzelonych pocisków raketowych spadły w północnej i wschodnich dzielnicach Kijowa
FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP

Krótki czas między alarmem i wybuchami świadczy o tym, że Rosja tym razem mogła uderzyć raketami o balistycznej trajektorii lotu, które są trudnymi celami dla obrony przeciwlotniczej

runku Ukrainy ok. 40 pocisków, z których udało się zestrzelić 37, a także 35 dronów (Ukraińcy przechwycili 29).

Obyło się bez ofiar, ale spadające odłamki pocisków i dronów zniszczyły kilka budynków i wywołały pożary.

Urzędnik MSZ: Bezsenne noce to w Kijowie rutyna

To już 15. atak na Kijów od początku maja. – Niemal każdej nocy niebo wygląda i brzmi jak kolejny odcinek „Gwiezdnych wojen” – kwituje w rozmowie z BBC Oleksandr Szczerba z ukraińskiego MSZ. – Nie spotykamy się jednak z rosyjskimi raketami trafiającymi w mieście w cele – dodaje.

– To wszystko dzięki porządnym krajom i porządnym ludziom na całym świecie, którzy dali nam obronę przeciwlotniczą – podsumowuje Szczerba, przyznając, że bezsenne noce i ataki dronów to już w Kijowie „rutyna”.

Pięć ukraińskich samolotów zniszczono

Eksploduje w nocy słyszeć było także we Lwowie, w Odessie, Winnicy i obwodzie chmielnickim, gdzie – jak informują lokalne władze

– uderzenie w lotnisko wojskowe zniszczyło pięć samolotów i pas startowy. W Odessie fragmenty zestrzelonego drona kamikadze uderzyły w infrastrukturę portową, wywołując pożar, który udało się już ugasić. Także w obwodzie miłokajowskim zestrzelono trzy drony Shahed.

W niedzielę prezydent Wołodymyr Zełenski pochwalił ukraińską obronę przeciwlotniczą za odparcie ostatnich potężnych ataków z dronów na Kijów. – Jesteście bohaterami – stwierdził po tym, jak dowódcy potwierdzili, że udało się przechwycić większość dronów kamikadze.

Jak przyznają analitycy, ostatnie ataki na Kijów pokazują, że Rosjanie chcą zniszczyć ukraińską obronę przeciwlotniczą przed spodziewaną kontrofensywą. Władze Ukrainy przyznają, że są do niej gotowe i że rozpocznie się lada dzień. ●

Syndyk Masy Upadłości
„SANGER METAL” spółka z o.o. w upadłości
likwidacyjnej z siedzibą w Szczecinie

ogłasza pisemny przetarg pisemny ofertowy na sprzedaż z wolnej ręki zorganizowanej części przedsiębiorstwa „SANGER METAL” spółka z o.o. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Szczecinie, szczegółowo opisanej w oszacowaniu rzeczoznawcy majątkowego biegłego sądowego Przemysława Wardyna z dnia 27.02.2020 r. (ruchomości stanowiące wyposażenie biura i magazynów, ruchomości stanowiące maszyny i urządzenia do produkcji, ruchomości stanowiące zapasy magazynowe).

Cena wywoławcza NETTO: 870.000,00 zł
(osiemset siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100)

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w kwocie **87.000,00 zł** oraz złożenie w terminie prawidłowej pod względem formalnym oferty.

Szczegółowe warunki uczestnictwa w przetargu oraz sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa zawarte są w Regulaminie Przetargu, z którym Oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem oferty.

Pisemne oferty zgodne z Regulaminem Przetargu należy składać w dwóch egzemplarzach, jeden w biurze Syndyka przy ul. Jagiellońskiej 67a Lokal 7, 70-362 Szczecin (Kancelaria Radców Prawnych „ADVERSUS” S.C.), drugi do Sądu Rejonowego Szczecin – Centrum w Szczecinie XII Wydziału Gospodarczego na ręce Sędziego Komisarza Agnieszki Stańczak - Kujawskiej (ul. Narutowicza 19, 70-231 Szczecin) w terminie **do 30 czerwca 2023 roku**, do godziny 15:00, decydują data i godzina wpływu.

Informacje dotyczące sprzedawanej zorganizowanej części przedsiębiorstwa, przetargu, procedury sprzedaży można uzyskać pod numerem 501-554-034 oraz na stronie www.kancelaria-adversus.pl (zakładka: „Syndyk”).

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

Burmistrz Gminy Krzeszowice

informuje o ogłoszeniu drugich przetargów ustnych ograniczonych

na zbycie nieruchomości stanowiących własność Gminy Krzeszowice, poł. w Strefie Aktywności Gospodarczej w obrębie Miękinia, jednostka ewidencyjna Krzeszowice, Powiat Krakowski, Województwo Małopolskie:

- 1) nieruchomość objęta księgą wieczystą nr KR2K/00026606/3, obejmująca działkę ewidencyjną nr **1212/98 o pow. 0,6987 ha.**
Cena wywoławcza wynosi: 698.000,00 zł (słownie: sześćset dziewięćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00/100) + VAT według obowiązującej stawki (23%).
Wadium: 69.800,00 zł (słownie: sześćdziesiąt dziewięć tysięcy osiemset złotych 00/100).
Termin przetargu: 19.09.2023r. godz. 9:00.
- 2) nieruchomość objęta księgą wieczystą nr KR2K/00026606/3, obejmująca działkę ewidencyjną nr **1212/99 o pow. 0,7215 ha.**
Cena wywoławcza wynosi: 720.000,00 zł (słownie: siedemset dwadzieścia tysięcy złotych 00/100) + VAT według obowiązującej stawki (23%).
Wadium: 72.000,00 zł (słownie: siedemdziesiąt dwa tysiące złotych 00/100).
Termin przetargu: 19.09.2023r. godz. 10:00.

Przetargi odbędą się w budynku Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A6 – I piętro) w wyznaczonych powyżej terminach.

Szczegółowe informacje co do zbywania nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Planowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach, Pl. Franciszka Kulczyckiego 1, Segment A (pok. A8 – I piętro), tel. 12 252 08 16 w godzinach pracy Urzędu.

Ogłoszenia o przetargach są publikowane:

- 1) na stronach internetowych Urzędu Gminy: www.gminakrzeszowice.pl (Zakładki: GOSPODARKA I ŚRODOWISKO – Inwestycje i nieruchomości – Przetargi na nieruchomości).
- 2) w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.malopolska.pl/umkrzeszowice> (Zakładki: Zamówienia publiczne i ogłoszenia –> Ogłoszenia różne –> 2023).
- 3) przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Krzeszowicach przy ul. Grunwaldzkiej 4 (parter – ściana pomiędzy pok. nr 4 i nr 5).
- 4) przez wywieszenie na tablicach ogłoszeń w miejscowości właściwej dla miejsca położenia nieruchomości.

KOMUNIKAT

Na podstawie art. 131 § 3 kpk informuje się pokrzywdzonych oraz ich pełnomocników, że postanowieniem z dnia 29 kwietnia 2023 r. zatwierdzonym przez prokuratora w dniu 5.05.2023 r. Prokuratura Rejonowa Częstochowa-Północ w Częstochowie umorzyła dochodzenie 4088-5.Ds.203.2023 w sprawie dokonanego w dniu 5 grudnia 2023 r. w Częstochowie nieuprawnionego przetwarzania danych osobowych administrowanych przez ZUS Oddział w Częstochowie poprzez ich przesłanie na prywatny adres poczty elektronicznej pracownika tej instytucji - tj. o przestępstwo z art. 107 ust. 1 Ustawy o ochronie danych osobowych - na podstawie art. 17 § 1 pkt 2 kpk - wobec braku znamion czynu zabronionego.

Na powyższe postanowienie stronom przysługuje zażalenie do sądu właściwego do rozpoznania sprawy. Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie. Termin do wniesienia zażalenia wynosi 7 dni od daty doręczenia odpisu postanowienia i jest zawity. Zażalenie wniesione po upływie tego terminu jest bezskuteczne. Sąd może utrzymać w mocy zaskarżone postanowienie lub uchylić je i przekazać sprawę prokuratorowi celem wyjaśnienia wskazanych okoliczności bądź przeprowadzenia wskazanych czynności. Jeżeli prokurator nadal nie znajdzie podstaw do wniesienia aktu oskarżenia wyda ponownie postanowienie o odmowie wszczęcia (śledztwa – dochodzenia*) lub o jego umorzeniu. Pokrzywdzony, który wykorzystał uprawnienia przewidziane art. 306 § 1a kpk (tj. prawo do złożenia zażalenia, które zostało uwzględnione przez sąd) może w takim przypadku wnieść akt oskarżenia do sądu w terminie miesiąca od daty doręczenia zawiadomienia o postanowieniu (art. 330 § 2 kpk, art. 55 § 1 kpk). Akt oskarżenia winien spełniać wymogi określone art. 55 § 112 kpk. Inny pokrzywdzony tym samym czynem może aż do rozpoczęcia przewodu sądowego na rozprawie głównej przytączyć się do postępowania (art. 55 § 3 kpk). Uprawnionym do złożenia zażalenia przysługuje prawo przejrzania akt sprawy. W terminie zawitym 7 dni od dnia ogłoszenia pokrzywdzony może zwrócić się o doręczenie odpisu postanowienia o umorzeniu dochodzenia.

Szczegółowe informacje o prawach osób pokrzywdzonych dostępne są w siedzibie Prokuratury Rejonowej Częstochowa-Północ w Częstochowie przy ul. Sikorskiego 80.

Orlen coraz więcej wydaje na marketing i doradców

W ubiegłym roku Orlen ustanowił kolejny raz rekord wydatków na marketing, doradców i usługi prawne. Za prezesury Daniela Obajtka prawie się one potroiły.

Andrzej Kublik

Wybierając w telewizorze program telewizji publicznej lub niektórych prywatnych nadawców, niemal w ciemno możesz założyć, że trafisz na reklamę Orlenu lub co najmniej zapowiedź, że obejrzysz program sponsorowany przez ten koncern. Nic dziwnego, skoro w takich wydatkach Orlen przoduje wśród polskich spółek.

Erupcja wydatków

W 2022 r. na marketing i sponsoring, zakup usług związanych z doradztwem w zarządzaniu i usług prawnych, a także PR i reprezentację PKN Orlen wydał łącznie ponad 563 mln zł netto, aż 127,4 mln zł więcej niż rok wcześniej – poinformował koncern w specjalnym sprawozdaniu, które od kilku lat są zobowiązane publikować notowane na giełdzie państwowe spółki.

To kolosalne wydatki. W ciągu roku na tego typu usługi koncern kierowany przez Daniela Obajtka wydał więcej, niż ma kosztować np. budowa ekspresowej obwodnicy SI2 Chelma o długości 13,5 km (442 mln zł brutto).

Największą część z tego worka pieniędzy – prawie 411 mln zł – Orlen wydał w zeszłym roku na marketing, a w zasadzie na propagandę, czyli „budowanie wizerunku PKN Orlen jako międzynarodowego koncernu multienerygetycznego, lidera transformacji energetycznej w regionie oraz spółki odpowiedzialnej społecznie”.

W ramach takich wizerunkowych wydatków Orlen sponsorował zespół Alfa Romeo w wyścigach Formuły 1, a także Roberta Kubicę. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka podaje, że po przejęciu Lotosu i PGNiG sponsoruje już ponad 90 sportowców, ponad 70 klubów sportowych i 12 związków sportowych, w tym Polski Związek Piłki Nożnej, Polski Związek Narciarski i Związek Piłki Ręcznej w Polsce.

Z roku na rok coraz więcej

W 2017 r., zanim Daniel Obajtek został mianowany prezesem Orlenu na wniosek ówczesnego ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego, wydatki tego koncernu na marketing, PR, zewnętrznych doradców i prawników wyniosły nieco ponad 201 mln zł. W ciągu pięciu lat zwiększyły się o ponad 360 mln zł netto (bez VAT) i w zeszłym roku pochłonęły kwotę prawie trzy razy większą niż przed rządami Daniela Obajtka.

W swoim sprawozdaniu Orlen zaznaczył też, że wydatki marketingowe i na doradców dotyczące Lotosu i PGNiG podaje za 2022 r. za okres po przejęciu majątków tych koncernów. Czyli w przypadku Lotosu od sierpnia zeszłego roku, a PGNiG – od listopada. Ile te koncerny wydały na marketing, doradców i prawników, zanim zostały wchłonięte przez Orlen – nie wiadomo. Nigdy nie opublikowano bilansów zamknięcia działalności Lotosu i PGNiG.

Dodatkowo Orlen zaznaczył, że uwzględnia tylko 70 proc. wydatków na marketing, doradców i prawników Rafinerii Gdańskiej, bo pozostałe 30 proc. udziałów rafinerii ma Saudi Aramco.



• Na marketing Orlen wydał w ubiegłym roku prawie 411 mln zł FOT. PIOTR HEJKE / AGENCJA WYBORCZA

Podane przez Orlen wydatki na marketing i sponsoring nie obejmują darowizn zasilających głównie fundacje, których założycielem lub współzałożycielem jest koncern kierowany przez Daniela Obajtka

Trzeba też zaznaczyć, że wydatki ze sprawozdania Orlenu dotyczą PKN Orlen, spółki matki Grupy Orlenu, pomijając takie koszty całej grupy. Obejmuje ona ponad 180 spółek, także zagranicznych.

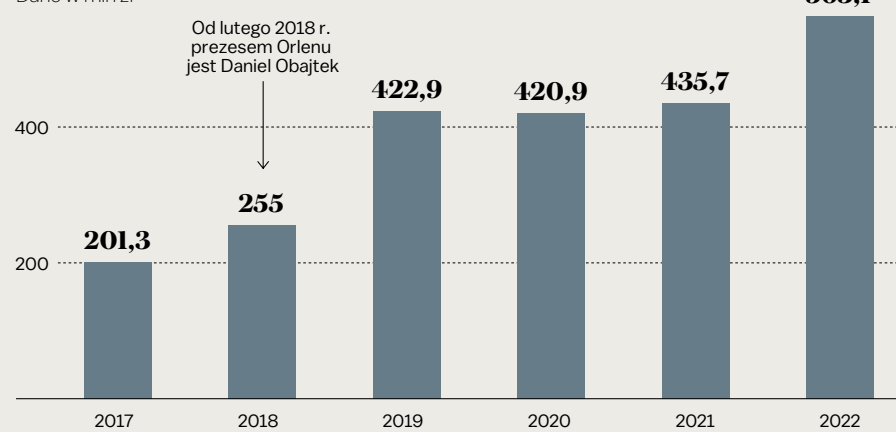
Konstelacja fundacji

Podane przez Orlen wydatki na marketing i sponsoring nie obejmują darowizn zasilających głównie fundacje, których założycielem lub współzałożycielem jest koncern kierowany przez Daniela Obajtka. W swoich dokumentach Orlen wymienia siedem takich fundacji, w tym fundacje przejęte w zeszłym roku wraz z majątkami Lotosu i Orlenu.

Według dokumentów Orlenu w 2022 r. koncern przekazał na darowizny finansowe 232,5 mln zł oraz 49,4 mln zł darowizn rze-

Wydatki Orlenu na usługi marketingowe, doradcze, prawne, PR i reprezentację

Dane w mln zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ORLEN

czowych (w tym w ramach pomocy humanitarnej dla Ukrainy po rosyjskiej napaści oraz na kontynuację walki z pandemią wirusa COVID-19).

Ponadto już po przejęciu majątku PGNiG wywodzące się z gazowego koncernu nowe oddziały Orlenu przekazały 6,5 mln zł darowizny Fundacji PGNiG na działalność statutową.

Niedościgły lider wydatków

Inne giełdowe spółki skarbu państwa także nie skąpią pieniędzy na marketing, doradców i zewnętrzne kancelarie prawne. Ale Orlen wyprzedza je o kilka długości.

Kontrolowany przez rząd największy polski koncern energetyczny PGE w 2022 r. na marketing i PR wydał 83,6 mln zł, na dorad-

ców i prawników 19,8 mln zł, a na reprezentację – jedynie 0,2 mln zł. Łącznie to niemal 103,7 mln zł, ponad pięć razy mniej od wydatków PKN Orlen.

Miedziowy kombinat KGHM w 2022 r. na marketing, sponsoring, PR wydał łącznie 72,1 mln zł, na doradców i prawników 12,2 mln zł, na reprezentację 7,8 mln zł. Łącznie to 92,1 mln zł, sześć razy mniej niż Orlen.

Największe polskie towarzystwo ubezpieczeniowe PZU w 2022 r. na marketing i PR wydało 66,5 mln zł, na doradców i prawników prawie 10,8 mln zł, na reprezentację 0,95 mln zł. W sumie 78,2 mln zł, czyli siedem razy mniej niż PKN Orlen.

W sumie te trzy wielkie spółki skarbu państwa na marketing, PR, doradców i prawników wydały połowę tego, co PKN Orlen. ●

Świątek, piątek czy niedziela – coraz więcej osób nie patrzy na zegarek i dzień tygodnia, kiedy ma remont na głowie. Liczy się jedno: szybka robota. Dla sąsiadów to udręka. Gdy marzą o wypoczynku i ciszy, muszą słuchać głośnego wiercenia.

Justyna Sobolak

Ktoś nowy się wprowadza, ktoś inny planuje odświeżenie swojego lokum – remonty odbywają się przez cały rok, ale gdy aura za oknem się poprawia, ich intensywność jest jeszcze większa. Dla remontujących coraz częściej liczy się czas, bo albo mają tylko kilka dni urlopu, albo ekipa remontowa znajduje krótką lukę w swoim kalendarzu. Przez to prace remontowe stają się uciążliwe jak jeszcze nigdy.

„1 maja, Święto Pracy. Śpię, gdy nagle słyszę ogromny hałas. Patrzę na zegarek – 7 rano, sąsiad stwierdził, że to idealna godzina na użycie wiertarki udarowej. To nic, że święto, to nic, że w bloku małe dzieci” – skarży się na jednej z grup poświęconych remontom Marcin.

Okazuje się, że nie był jedynym, który zmagał się z hałasującymi w święto sąsiadami. „U nas to samo” – pisze Klaudia. Dodaje, że nie tylko w święto, od dwóch miesięcy remont w mieszkaniu sąsiadów odbywa się w każdą niedzielę, i to do późna.

Nie wystarczy regulamin? Zawsze jest policja

– Wprowadzają się młodzi ludzie, chłopak sam próbuje swoich sił w budowlance i nie widzi nic zdrożnego w tym, że pracuje w niedziele. Jak mówi, ma wtedy więcej czasu. Dla niego niedziela to jak każdy inny dzień tygodnia. Próbowałam rozmawiać, tłumaczyć, ale bez skutku – twierdzi kobieta.

Zmora generalne remonty
Klaudia mieszka w bloku z wielkiej płyty. Mieszkanie nad nią, które kupili młodzi ludzie, było zamieszkałe przez starszą kobietę. – PRL-owski styl, stąd gruntowny remont. Skuwają płytki w łazience i kuchni, wszędzie jest mnóstwo pyłu, nosi się po całej klatce. Hałas okrutny. I zaczyna się wtedy, gdy wszyscy wracają z pracy i chcą odpocząć. Trwa do późnych godzin. Nie patrzą na godzinę czy dzień tygodnia. Można oszaleć – mówi.
Klaudia po nieskutecznej rozmowie z nowymi mieszkańcami próbowała coś wskórać w spółdzielni, ale choć zapewnili, że zajmą się sprawą, nic się nie zmieniło. – Nie chcę nasylać na sąsiadów policji, żebym później nie miała problemów, ale moja cierpliwość już naprawdę się kończy – mówi

stanowczo Klaudia. Odlicza dni do zakończenia prac.

Ważny regulamin
Remonty potrafią dać się sąsiadom we znaki. Skuwanie płytek, wiercenie w ścianach, przesuwanie mebli – hałasy mogą trwać nawet dobrych kilka tygodni. Utrudniają nie tylko wypoczynek, ale i pracę osobom, które wykonują ją zdalnie. Niestety, w większości przypadków trzeba po prostu cierpliwie je znosić. Od tej reguły są jednak wyjątki.
– Właściciel nieruchomości ma prawo do przeprowadzenia remontu

Właściciel nieruchomości ma prawo do przeprowadzenia remontu w swoim lokalu, a hałas z nim związany nie zawsze jest wykroczeniem

ANGELIKA RUCIŃSKA
adwokat

w swoim lokalu, a hałas z nim związany nie zawsze jest wykroczeniem. W pierwszej kolejności należy się odwołać do regulaminu porządku domowego, który zgodnie z ustawą o własności lokali stanowi kluczowy dokument regulujący zasady korzystania z nieruchomości. W regulaminie tym powinny być sprecyzowane prawa i obowiązki mieszkańców oraz określone godziny, w jakich dopuszcza się przeprowadzenie prac remontowych – zwraca uwagę adwokat Angelika Rucińska.

I tak na przykład w regulaminie Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest zapisane, że „zabrania się wykonywania głośnych, uciążliwych prac w lokalach po godz. 19.00”, a „w dni świąteczne obowiązuje całkowity zakaz wykonywania głośnych prac przez całą dobę”. W regulaminie Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej podkreślono, że głośnie prace „porządkowo-remontowe można wykonywać tylko do godz. 20:00, a szczególnie uciążliwe do godz. 18:00”.

Pozostaje policja
Co jednak, gdy właściciel mieszkania nie przestrzega obowiązującego regulaminu i wykonuje prace w innych godzinach albo święta?

– W tej sytuacji sąsiedzi nie są pozostawieni sami sobie i mają prawo do zawiadomienia policji. Zgodnie bowiem z treścią art. 51 par 1 kodeksu wykroczeń, kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorzenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności lub grzywny. Cytowany przepis znajduje zastosowanie do właścicieli mieszkań, którzy nie przestrzegają regulaminu porządku domowego, i to nie tylko podczas spoczynku nocnego – przypomina Angelika Rucińska.
Co więcej, jeżeli prace trwają kilka tygodni i utrudniają pozostałym mieszkańcom normalne funkcjonowanie, a właściciel nie reaguje na ich prośby czy uwagi, to w zależności od okoliczności może dojść do naruszenia art. 144 kodeksu cywilnego.
– Zgodnie z nim właściciel nieruchomości powinien przy wykonywaniu swego prawa powstrzymać się od działań, które by zakłócały korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych – zwraca uwagę Angelika Rucińska. ●

Sąd Rejonowy dla Warszawy - Woli w Warszawie II Wydział Cywilny w składzie następującym: Przewodniczący: sędzia Agnieszka Grzelak po rozpoznaniu w dniu 23 stycznia 2023 r. w Warszawie na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad Oddział we Wrocławiu z udziałem kuratora dla nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców Franciszka Wiktorowicza o zezwolenie na złożenie do depozytu postanawia:

1. zezwolić Skarbowi Państwa - Generalnemu Dyrektorowi Dróg Krajowych i Autostrad w Warszawie Oddziałowi we Wrocławiu na złożenie do depozytu sądowego kwoty 11045,50 zł (jedenaście tysięcy czterdzieści pięć złotych 50/100 groszy) tytułem odszkodowania za przejęcie na własność Skarbu Państwa nieruchomości oznaczonej jako działka gruntu nr 106/1, położonej w obrębie Borzęcin, gminy Żmigród, o pow. 0,1326 ha, dla której Sąd Rejonowy w Trzebnicy prowadzi księgę wieczystą nr WR1W/00031178/4, a która uprzednio stanowiła własność w udziale 5/20 Franciszka Wiktorowicza zmarłego 6 kwietnia 2021 r. w Wołowie. Powyższa kwota podlega wypłacie na rzecz spadkobierców Franciszka Wiktorowicza lub osób, które udowodnią swoje prawo własności do tej nieruchomości, jako następcy prawni Franciszka Wiktorowicza,

1. wezwać następców prawnych Franciszka Wiktorowicza do odbioru świadczenia wskazanego w punkcie 1 po wykazaniu odpowiednimi dokumentami, że są spadkobiercami Franciszka Wiktorowicza lub też, że przysługiwał im tytuł prawny do tej nieruchomości w udziale 5/20, należący uprzednio do Franciszka Wiktorowicza w terminie 10 lat od ogłoszenia niniejszego postanowienia - pod rygorem przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa,

2. przyznać i wypłacić z rachunku Skarbu Państwa - Sądu Rejonowego dla Warszawy - Woli w Warszawie na rzecz Wiktorii Gajdy kwotę 96 zł (dziewięćdziesiąt sześć złotych) tytułem wynagrodzenia za pełnienie funkcji kuratora nieznanych z miejsca pobytu wierzycieli.

Sygn. akt I Ns 52/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Pabianicach, pod sygn. akt I Ns 52/22, toczy się postępowanie z wniosku Adama Muszyńskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Kazimierze Urbaniak, zmarłej w dniu 4 grudnia 2021 r. w Pabianicach, ostatnio zamieszkałej w Pabianicach. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34255400

W Sądzie Rejonowym w Kwidzynie pod sygn. akt I Ns 251/23 toczy się sprawa z wniosku Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Kwidzynie z udziałem Miasta i Gminy Prabuty

o stwierdzenie nabycia spadku po Anastazji Bojanowskiej zd. Podwojewska, c. Franciszka i Anny, urodzonej w dniu 26 listopada 1910 r. w miejscowości Rynek, zmarłej w dniu 01 grudnia 2000 r. w Prabutach, ostatnio przed śmiercią zamieszkałą w Prabutach przy ul. Polnej 6.

W skład spadku wchodzi nieruchomość gruntowa położona w Prabutach przy ul. Polnej 6 składającą się z zabudowanej działki nr 42 o powierzchni 0,0124 ha dla której Sąd Rejonowy w Kwidzynie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GD11/00017833/5. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności zstępnych spadkodawczyni, aby w terminie trzymiesięcznym zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kwidzynie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34255242

OGŁOSZENIE

Sygn. akt I Ns 398/22

Dnia 18 maja 2023 roku

W Sądzie Rejonowym w Łęczycy I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 398/22 z wniosku Dariusza Karaśkiewicza oraz Mirosława Karaśkiewicza o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w obrębie Konarzew, gmina Piątek, powiat łęczycki, województwo łódzkie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr 504, 513, 645/1 i 648/1 o łącznej powierzchni 5,9224ha dla której nie jest urządzona księga wieczysta ani nie jest prowadzony zbiór dokumentów.

Sąd wzywa, aby uczestnicy postępowania w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa co do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie zasiedzenia.

OGŁOSZENIE 34254920



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego pana Pawła Grzegorzcyka.

Pan Paweł w wyniku wypadku doznał skomplikowanego złamania szyjnego odcinka kręgosłupa z niedowładem czterokończynowym. Cierpi na przewlekłe infekcje nerek, jest wentylowany mechanicznie przez rurkę tracheostomijną, jest zacewnikowany, wymaga ciągłej opieki innych osób. W wyniku zapalenia płuc, niedodmy płuc i zakażenia układu moczowego doszło do pogorszenia stanu zdrowia pana Pawła i konieczne było wprowadzenie wspomaganie oddechu za pomocą respiratora. Ta sytuacja wymaga wielkiego zaangażowania mamy pana Pawła, będącej jego jedyną opiekunką. Pan Paweł wymaga leczenia, opieki pielęgnacyjnej i rehabilitacyjnej. Wszystko to wiąże się ze znacznymi wydatkami, dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli przekazać choćby najdrobniejsze kwoty:

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
45 1240 1994 1111 0000 2495 6839
Z dopiskiem: darowizna na cele ochrony zdrowia „PAWCIO”

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235633

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE 34255439

Zarząd Krakowskiego Banku Spółdzielczego (dalej: „Bank”)

ogłasza drugi pisemny przetarg nieograniczony

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej 4, składającej się z działek nr 75, 321/71, 319/76, dla których Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadzi księgi wieczyste numer: KA1Y/00059057/5, KA1Y/00003453/4 (dalej: „Nieruchomość”).

- 1) Cena wywoławcza sprzedaży prawa użytkowania wieczystego Nieruchomości w przetargu: 1.545 000,00 zł (słownie: jeden milion pięćset czterdzieści pięć tysięcy złotych)
- 2) wysokość wadium wynosi 10% ceny wywoławczej; wadium należy wpłacić na rachunek KBS: 11 8591 0007 0028 0029 1021 1111; szczegółowe zasady zwrotu oraz zatrzymania wadium określa Regulamin, o którym mowa w pkt 7) niniejszego ogłoszenia z zastrzeżeniem pkt 3) poniżej;
- 3) wadium przepada na rzecz Banku, jeżeli uczestnik postępowania, którego oferta została wybrana, z przyczyn leżących po jego stronie, nie przystąpi do zawarcia umowy sprzedaży przenoszącej prawo użytkowania wieczystego Nieruchomości;
- 4) termin składania ofert w przetargu – nie później niż do dnia 12.06.2023. r.;
- 5) Bank nie ponosi odpowiedzialności z tytułu rękojmi za wady fizyczne Nieruchomości;
- 6) Bankowi przysługuje prawo odwołania przetargu, jak również zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert i bez podania przyczyny;
- 7) warunki sprzedaży Nieruchomości określa Załącznik nr 1 do Procedury – „Regulamin sprzedaży nieruchomości położonej w Bytomiu przy ulicy Krawieckiej, księgi wieczyste nr KA1Y/00059057/5, KA1Y/00003453/4”
- 8) osoba do kontaktu: Stanisław Druzgała tel. 519 060 639, email: sdruzgala@kbsbank.com.pl.

OGŁOSZENIE 34254624

Jeśli klęska sił prozachodnich w Turcji przy frekwencji 85 proc. nas nie przekona, to nie wiem, co może: progresywny koniec historii za naszego życia nie wróci. Dla milionów Turków, tak jak i dla wielu Polaków, religijno-nacjonalistyczny konserwizm to atrakcyjny konkurent ideologiczny dla progresywnej wizji państwa. Albo znajdziemy sposób, by z nim współistnieć, albo nasze demokracje upadną.

USA (2020), Brazylia (2022), Tajlandia (2023) – progresywne zwycięstwa. Węgry (2022), Włochy (2022), Turcja (2023) – triumf prawicowych nacjonalistów. Tak wygląda wyrównana walka dwóch obozów ideologicznych. Trwa nowa zimna wojna, w której miejsce komunistycznej dyktatury proletariatu zajęła nacjonalistyczna dyktatura suwerena. Dyktatura, jak pokazuje „lex Tusk”, równie bezwzględna i bezprawna.

To przekonanie o żywotności prawicowego nacjonalizmu skłania mnie do pracy w gronie ponad stu polskich intelektualistów, którzy nawołują do zawarcia progresywno-konserwatywnej umowy społecznej o demokratycznych regułach gry. Efektem jest książka „Umówmy się na Polskę”.

Dzień po oburzającym podpisie Andrzeja Dudy pod „lex Tusk” głos o porozumieniu z konserwatystami może budzić sprzeciw. Jednak dogadanie się z reprezentantami wrogiego obozu ideologicznego to sprawdzony sposób liberalnych demokratów na przetrwanie zimnej wojny. Tak Zachód powstrzymał ekspansję komunizmu: oddzielił radykalnych komunistów od umiarkowanych socjalistów. Tych drugich zachodnie elity nie tylko włączyły w system władzy, ale też uwzględniły wiele z ich postulatów. Socjaliści dochodzili do władzy, a następnie w demokratyczny sposób ją oddawali.

Mimo że świadomość konieczności analogicznej oferty dla konserwatystów rośnie, to wciąż jednak budzi zrozumiałe opory. Podczas poprzedniej zimnej wojny realizm był częściowo wynikiem wycieńczenia II wojną światową. Nowa zimna wojna przyszła natomiast po okresie liberalnego triumfalizmu. Przejście od narracyjnej dominacji do ideologicznych zmagani jest trudnym wyzwaniem. Wiadać to po dwóch sprzecznych ze sobą ekstremach.

Po jednej stronie mamy hurraoptymistów, którzy na dekadę rządów PiS wciąż patrzą jak na „wypadek przy pracy”, epizod w historii III RP. Ta grupa widzi sondaże dające opozycji przewagę. Nie bierze pod uwagę, że w zagranicznych potyczkach wyborczych prawicowi populiści byli regularnie niedoszacowani. Biden i Lula mieli wygrać zdecydowanie, a wygrali o włos. Kilicdaroglu czy Marki Zay szli „leb w leb”, a na koniec przegrali.

Wracają też nadzieje na zmianę pokoleniową i sekularyzację młodych. I tutaj hurraoptymiści nie patrzą za granicę. Jak pokazuje Partia Konserwatywna w Wielkiej Brytanii czy areligijny Donald Trump w USA, sekularyzacja oznacza nie tyle koniec pracy, ile raczej jej dalszą degenerację: pozbawienie jej resztek kompasu moralnego i zastąpienie go bezwzględny darwinizmem społecznym. Patrząc na cynizm „niewierzących praktykujących” młodych funkcjonariuszy z ekipy Mateusza Morawieckiego, uważam, że za dekadę z sentymentem będziemy wspominać katolickie elity, o których w słynnym wywiadzie mówił Adam Michnik („Tak, bronię Jana Pawła II”, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 lutego 2023 r.).



• Triumfujący zwolennicy prezydenta Erdogana po jego wyborczym zwycięstwie, Stambuł, 28 maja 2023 r. FOT. EMRAH GUREL / AP

Po wyborach w Turcji

Strategia demokratów na nową zimną wojnę

Dla ocalenia liberalnej demokracji potrzebujemy progresywno-konserwatywnej umowy społecznej. Dokładnie tak Zachód powstrzymał ekspansję komunizmu: włączył do systemu umiarkowanych socjalistów

Równie groźni dla naszych szans w nowej zimnej wojnie są demokratyczni defetyści. Punktując potknięcia opozycji, zapominają oni, że za granicą nad prawicowymi autokratami triumfują politycy dalecy od ideału. Joe Biden jest najstarszym prezydentem w historii USA. Lula da Silva spędził rok w więzieniu za korupcję, a mimo to pokonał Jaira Bolsonaro.

Defetyści nie dostrzegają też rosnących problemów nacjonalistycznej prawicy z efektywnym rządzeniem. Trump przegrał przez swoją chaotyczną politykę w walce z COVID. W Turcji opozycja niemal wygrała, bo Erdogan doprowadził do hiperinflacji, a niedawne trzęsienie ziemi obnażyło bezład i korupcję reżimu.

Również w Polsce opozycja ma szansę właśnie ze względu na samobóję władzy. Dla społeczeństwa przez trzy dekady przyzwyczajonego do wzrostu gospodarczego największy od lat 90. spadek realnych wynagrodzeń, a zatem i poziomu życia, jest pokoleniowym szokiem.

W grzy rozpada się też pisowski plan budowy międzynarodowej pozycji Polski oparty na wsparciu Ukrainy i ogromnych wydatkach zbrojeniowych. Tournée Wołodymyra Zelenkiego po Europie Zachodniej i Azji, w tym jego bliskie kontakty z – jak przekonywał PiS – rzekomo skompromitowanymi liderami Niemiec i Francji, dowodzi, że nasz sąsiad w coraz mniejszym stopniu widzi Polskę jako pośrednika w relacjach z Zachodem.

A to tylko przedsmak głównej roli Niemiec i Francji, a nie pisowskiej Polski, w odbudowie Ukrainy. Jeśli dziś Polska to „państwo z lotniskiem w Rzeszowie”, to za parę lat możemy się stać krajem stacji benzynowej na autostradzie łączącej Ukrainę z Niemcami.

Problemy prawicy to nie tylko operacyjna nieudolność. W jeszcze mniejszym stopniu niż komuniści w czasie poprzedniej zimnej wojny prawicowi autokraci są w stanie wypracować racjonalny model współpracy międzynarodowej. Pasożytują na liberalnym porządku, zarówno w gospodarce, jak i geopolityce, jednocześnie ignorując jego zasady, co nieuchronnie prowadzi do kryzysów.

Gospodarczo pompowanie wydatków w okresie koniunktury i osłabianie niezależności banku centralnego to recepta na wysoką inflację. To makroekonomiczny elementarz. Geopolitycznie pomysł, by Polska stała się regionalnym liderem w obozie liberalnego Zachodu, sama tonąc w antyzachodnim autorytaryzmie, jest szalony. Choć jest to szaleństwo swojskie, bo będące kopią geopolitycznej strategii sanacji z lat 30. ubiegłego wieku.

Oczywiście, ideały nie determinują międzynarodowych sojuszy. Podczas poprzedniej zimnej wojny Zachód akceptował autorytarne, ale antyradzieckie dyktatorzy, takich jak Augusto Pinochet. Ale droga od tolerowanej prowincji do regionalnego lidera jest daleka. Tak jak Pinochet nie stał z Ronaldem Reaganem przy murze berlińskim, tak Andrzej Duda nie zro-

bi międzynarodowej kariery, jeśli się nie opamięta i nie zejdzie z autorytarnej ścieżki.

Te problemy i sprzeczności rządów prawicy sprawiają, że opozycja może wygrać kluczową, jesienną rundę. Ale, powtórzmy, nie będzie to oznaczało końca zmagani z widmem prawicowej dyktatury. Dlatego po ewentualnym wyborczym zwycięstwie opozycja musi rozpocząć dialog z każdym prawicowym politykiem, który będzie skłonny rozmawiać o zestawie uczciwych, demokratycznych reguł.

„Umówmy się na Polskę” otwiera dyskusję o takich nowych regułach. Inspirujemy się tu udanymi konstytucjami takich państw jak Niemcy czy Austria, które tworzone właśnie z myślą o balansowaniu progresywno-konserwatywnego współistnienia z minimalizacją ryzyka autorytarnego zamachu stanu.

W naszej propozycji kluczową rolę obrońcy demokratycznego systemu przejmie nowy Senat RP złożony z samorządowych, wybieranych przez obywateli wojewodów i prezydentów największych miast. Senat ten, w swej konstrukcji podobny do niemieckiego i austriackiego Bundesratu, mógłby wetować ustawy i opiniować nominacje niezależnej Krajowej Rady Sądowictwa na sędziów najwyższych sądów w państwie.

Powierzenie kilkunastu wojewodom i prezydentom miast roli aniołów stróżów polskiego ustroju zabezpieczy ten ustrój lepiej niż zaufanie piętna-

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowo-europejskim w Wiedniu i, wraz z prof. Anną Wojciuk, redaktorem pracy zbiorowej „Umówmy się na Polskę” (Znak 2023)

stu sędziom Trybunału Konstytucyjnego. Już dziś samorządowi marszałkowie województw i prezydenci dużych miast wymykają się logice partyjnej, reprezentując wielość poglądów i opcji ideowych. Wojewodowie-senatorowie mogliby skutecznie zapobiegać nadużyciom władzy w centrum nawet przy utrzymaniu unitarnego (a nie federalnego) charakteru państwa.

Mocniejsze mury chroniące demokratyczny ustroj są konieczne, ale niewystarczające. Nowy system musi też odpowiedzieć na część oczekiwań i pretensji konserwatystów. Jest to trudniejsze niż podczas poprzedniej zimnej wojny. Postulaty socjalistów były w dużej mierze ekonomiczne. A pieniądze łatwo się dzieli. Postulaty konserwatystów dotyczą kwestii etycznych, narracyjnych, tożsamościowych. Tutaj o spotkanie „w pół drogi” trudniej. Nasza propozycja stara się ten węzeł gordyjski przeciąć, wykorzystując geograficzne zróżnicowanie Polski. Jeśli kluczowe kwestie symboliczne – edukację, kulturę, naukę, szkolnictwo wyższe – w większym stopniu regulowałyby województwa i miasta, a nie centrum, to obydwie strony nie traciłyby całej „narracyjnej puli” po przegranych wyborach parlamentarnych.

Ponieważ centralne instytucje, w tym policja, sądy i Państwowa Komisja Wyborcza (to kolejna różnica z systemem federalnym), zapewniłyby demokratyczną konkurencję polityczną w województwach, żaden region nie byłby z definicji konserwatywny czy progresywny. Zamiast logiki „dwóch Polsk” zmobilizowanych w bloki walczące o wszystko pojawiłoby się kilkanaście odcieni progresywnizmu i konserwatyzmu. W niektórych regionach odrodziłyby się lewica albo umiarkowani chadecy. Ważnym czynnikiem łagodzącym międzyregionalne różnice byłby też pragmatyzm regionalnych elit, już dziś widoczny w samorządowej polityce.

Wróćmy teraz do sprzeciwu, jaki budzi sama idea kompromisu z konserwatystami. W czasie poprzedniej zimnej wojny postulaty socjalistyczne też były trudne do przyjęcia dla klasycznych liberałów, nie każdy kompromis z socjalistami prowadził do zmiany demokracji w republikę radziecką, tak i dziś nie każde ustępstwo na rzecz konserwatystów zagraża naszej wolności.

Trudność pogodzenia sprzecznych wizji moralnych utrudnia natomiast znalezienie „złotego środka” na poziomie centralnym. Porażka tzw. kompromisu aborcyjnego jest tu dobrym przykładem. Niestety, „zgnile kompromisy” to logicznie jedyna alternatywa dla decentralizacji. W krajach takich jak Polska, gdzie władzę w centrum trzyma prawica, kompromisy te z biegiem czasu będą coraz bardziej zgniłe. Na Zachodzie flirty Emmanuela Macrona z islamofobią są godną pożałowania retoryką. Na Węgrzech opozycja musi się już na poważnie dogadywać z faszystowskim Jobbikiem. W Turcji erdoganowski nacjonalizm tak przeżył dyskusję publiczną, że to opozycja przodowała w szokujących obietnicach usunięcia z kraju syryjskich uchodźców.

W porównaniu z tymi opcjami model zdecentralizowany daje progresywiście nadzieję. Zamiast tkwić w klin-czu, możemy zbudować inspirujące, progresywne systemy w kluczowych miastach i regionach, przekonując do naszych idei przez przykład, a nie odgórny dyktat. Oczywiście, podobne nadzieje mają moi konserwatywni współautorzy książki. Ale to właśnie powinni być nasz cel: by umiarkowanych konserwatystów przekonać, że w demokracji wciąż mają szansę. Że nie muszą wybierać Turcji, bo mogą mieć Bawarię. ●

Maciej Kisilowski

Magyar, Madlovics

Mnożą się sygnały na temat utrudniania organizacji opozycyjnego marszu 4 czerwca. „Władze państwowej spółki PKP PLK bardzo długo zwlekały z wydaniem pozwolenia na przejazd dwóch składów z Wrocławia do Warszawy. Dosłownie w ostatniej chwili dostaliśmy zgodę” – mówił „Wyborczej” Michał Jaros, przewodniczący PO na Dolnym Śląsku. Z kolei w Warszawie narodowcy zarejestrowali w kluczowych punktach miasta wiele zgromadzeń, które mogą zakłócać marsz.

Ten sposób działania, charakterystyczny dla państwa mafijnego, opisuje węgierski socjolog Bálint Magyar, autor słynnej książki „Węgry. Anatomia państwa mafijnego”, w kolejnej, napisanej wspólnie z Bálintem Madlovicsem i jeszcze nieopublikowanej w Polsce pracy pt. „Przewodnik po systemach postkomunistycznych”. Oto dwa fragmenty mówiące o sposobie traktowania przez władze demonstracji i o manipulacjach wyborczych.

Demonstracje w państwie mafijnym

W liberalnej demokracji państwo traktuje protesty antyrządowe w taki sam sposób jak demonstracje prorządowe: jako przejaw aktywności obywateli, uczestniczących w debacie politycznej po różnych stronach. W miarę przesuwania się ustroju państwa na osi systemowej w stronę reżimów represyjnych różnicuje się traktowanie jednych i drugich. Coraz gorzej tolerowane są protesty antyrządowe, a coraz milej widziane są wystąpienia prorządowe.

Dyktatury komunistyczne, sytuujące się na represyjnym biegunie osi, w ogóle nie tolerują protestów, organizują natomiast prorządowe wiece w formie parad i hucznych uroczystości państwowych, z obowiązkowym tłumnym wyleganiem na ulice i sławieniem ustroju oraz przywódców partii i rządu.

Lokująca się pośrodku skali autokracja patronalna [czyli system zbudowany przez Orbána, Putina czy Kaczyńskiego] dopuszcza zarówno wiece popierające rządzących, jak i protesty przeciw nim. Te pierwsze, jak prorządowe manifestacje rosyjskiego młodzieżowego ruchu Nasi czy tzw. marsze pokoju na Węgrzech, różnią się od komunistycznych pochodów, sprawujących się w znacznej mierze do wymuszenia rytuału. Dzięki nim naczelny patron może się poszczycić poparciem społecznym, a uczestnicy wykazać lojalnością. Organizatorzy prorządowych manifestacji mogą zwykle liczyć na szerszy dostęp do środków finansowych i większą życzliwość aparatu państwowego niż organizatorzy antyrządowych protestów, dla których ten dostęp jest ograniczony i którzy muszą się zmierzyć ze stosowanymi przez państwo metodami bezpośredniej i pośredniej demobilizacji, czyli zniechęcania obywateli do uczestnictwa i utrudniania organizacji wystąpień.

Metodą bezpośrednią jest stronnictwo rozstrzyganie konfliktów, w któ-

Putin, Orbán, Kaczyński

Państwo mafijne w działaniu

Dla autokraty zachowanie władzy jest sprawą „życia lub śmierci”, a nie kwestią chwilowej utraty wpływu na politykę państwa

rych dwa prawa pozostają we wzajemnej sprzeczności. Takie konflikty występują też w liberalnej demokracji – np. korzystanie z wolności zgromadzeń przez jednych może innym ograniczać swobodę przemieszczania się albo może stanowić zagrożenie dla porządku publicznego. Jednak w liberalnej demokracji konflikty te rozstrzyga się w duchu konstytucjonalizmu, szukając bezstronnego, kompromisowego rozwiązania, natomiast państwo mafijne dąży do „nierównowagi praw”, wykorzystując prawo mniej mu zagrażające jako pretekst do ograniczania praw dla niego groźniejszych. Czasami reżim wręcz kreuje sytuację takiego konfliktu praw jak w Polsce, gdzie przyjęto ustawę o zgromadzeniach cyklicznych, organizowanych za pozwoleniem władzy, które mają pierwszeństwo przed innymi demonstracjami.

Do metod pośrednich zniechęcania do protestów możemy zaliczyć ich ignorowanie, „przekupywanie” niezadowolonych grup społecznych, piętnowanie przywódców, co ma zstraszyć szeregowych uczestników, oraz delegowanie przez państwo części uprawnień do stosowania przemocy fizycznej – na Węgrzech wykorzystywano do tego futbolowych kibiców, w Rosji paramilitarne formacje kozackie, a w Polsce grupy nacjonalistyczne, wzywane przez państwo mafijne do obrony kościołów, którym rzekomo zagrażały kobiety protestujące przeciw zakazowi aborcji.

Wybory w państwie mafijnym

Nigdzie na świecie rząd i opozycja nie mają idealnie równego dostępu do zasobów i mediów, trudno więc wyznaczyć wyraźną granicę między „względnie sprawiedliwymi” a „dalece niesprawiedliwymi” i „niedemokratycznymi” regułami gry. Są jednak dwie okoliczności umożliwiające klarowną typologię wyborów w reżimach postkomunistycznych.

Po pierwsze, legalność finansowania kampanii: w uczciwych wyborach partia rządząca opłaca kampanię ze środków legalnie przyznanych na ten cel, natomiast w wyborach nieuczciwych wykorzystuje się nielegalne kanały finansowania. W 1996 roku w Rosji dziesiątki milionów dolarów w obligacjach skarbowych przeznaczono na sfinansowanie reelekcji Borysa Jelcyna, a zatem wybory były nieuczciwe.

Ledwie parę miesięcy przed tamtymi wyborami wprowadzono niewielkie zmiany w ordynacji, ale w tej sprawie panował wówczas consensus między władzą a opozycją. I to jest drugie kryterium pozwalające ocenić uczciwość wyborów: możemy je uznać za zmanipulowane, jeśli o zmianie i przyjęciu ordynacji decydują jednostronnie rządzący.

Reżimy Putina, Orbána i Kaczyńskiego wykorzystują w kampaniach media publiczne i rządowe, co jest równoznaczne z nielegalnym finansowaniem kampanii; jednocześnie rządzący w Rosji i na Węgrzech dokonują daleko idących zmian w ordynacji, m.in. metodą gerrymanderingu [tj. manipulowania granicami okrę-

gów wyborczych], wprowadzając zarazem elementy ordynacji większościowej, wzmacniające pozycję partii rządzącej.

Stawką w wyborach jest dla naczelnego patrona nie tylko utrzymanie się przy władzy, lecz także zachowanie wolności osobistej. W liberalnej demokracji przegrane wybory oznaczają utratę władzy i możliwości realizowania swojej polityki, ale odsunięta od władzy partia nie znika ze sceny politycznej. Rządzący przechodzą do opozycji, gdzie w kolejnym cyklu mogą uczestniczyć w procesie publicznej deliberacji. Demokratyczni przywódcy, rządząc, na ogół nie łamią prawa, więc odsunięci od władzy nie muszą obawiać się postępowań karnych.

Natomiast w autokracji patronalnej rządzący łamią obowiązujący kodeks karny, bo taka jest natura systemu – kierują nieformalną siecią patronacką, która gromadzi osobiste bogactwa przy wyłączonych mechanizmach kontroli. W razie przegranej nacelnemu patronowi, który kieruje państwem jak organizacją przestępczą, grozi śledztwo i więzienie.

W studium pod tytułem „Accountable for What?” (2013) hiszpański politolog Abel Escribà-Folch stwierdza, że po II wojnie światowej kariera polityczna autokratów kończyła się wygnaniem, więzieniem lub śmiercią w 63 proc. – częściej niż dyktatorów wojskowych (51 proc.) i prawie dwa razy częściej niż monarchów (37 proc.).

Wspomnijmy trzy godne uwagi przykłady z obszaru postkomunistycznego:

- były naczelny patron Ukrainy Wiktor Janukowycz, obalony w rewolucji Euromajdanu, odtąd na wygnaniu w Rosji, skazany zaocznie przez ukraiński sąd na trzynaście lat więzienia za zdradę stanu;
- naczelny patron Macedonii Nikola Gruevski, zmuszony do rezygnacji i skazany na dwa lata więzienia za korupcję, który zdołał zbiec z pomocą macedońskich i węgierskich służb specjalnych;
- wreszcie naczelny patron Moldawii Vladimir Plahotniuc, który pod silną presją międzynarodową uciekł z kraju wraz ze swoim dworem.

W przytoczonych przypadkach chodzi o to, że dla głównego patrona sukces wyborczy jest sprawą „życia lub śmierci”, a nie – jak w demokracji liberalnej – zachowania władzy lub chwilowej utraty wpływu na politykę państwa. To jeden z głównych powodów, dla których naczelni patroni manipulują wyborami i za wszelką cenę próbują utrzymać się przy władzy, a nie tylko realizować ogólne cele swej polityki. ●

Bálint Magyar, Bálint Madlovics
Tłum. Sergiusz Kowalski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Co się dzieje w małym piśmie przejmowanym przez PiS

BURZLIWY DIALOG

– Oni nawet jak mają pełnię władzy, wszystkie instytucje, to ciągle czują się ofiarami. Ich stały przekaz jest taki, że się ich gnębi. Na tym tonie chcą grać Wildstein i Jaworski, nawet Winch.

Witold Mrozek

Dialog” to branżowe pismo legenda, założone w 1956 r. Jako pierwsi w Polsce publikowali sztuki Becketta, w PRL drukowali dramaty Mrożka, ostatnio np. libretto głośnego musicalu o Okrągłym Stole pt. „1989”. Byli oknem na Zachód, dziś są miejscem spotkania różnych pokoleń specjalistów od teatru i dramatu, łącznie z najmłodszym. Teraz podległy ministrowi kultury Instytut Książki narzucił miesięcznikowi redaktora naczelnego, jak twierdzi zespół pisma – pozbawionego kompetencji.

Po każdym spektaklu Warszawskich Spotkań Teatralnych w Teatrze Dramatycznym aktorzy wychodzili na scenę z transparentem: „Pozostaliśmy w Dialogu”. To manifestacja solidarności z pismem. Poparcie dla zespołu „Dialogu” wyrażają kolejne redakcje, teatry i środowiska akademickie. Pod Teatrem Dramatycznym stanął też specjalny pawilon prezentujący pismo.

ROZMOWA Z
JOANNĄ KRAKOWSKĄ*
wicenaczelną pisma „Dialog”

WITOLD MROZEK: Myślałem, że miesięcznik „Dialog” to jest nisza, a okazuje się, że sprawą interesował się pierwszy wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego profesor Piotr Gliński. I że to on wyznaczył wam osobiście nowego szefa.

JOANNA KRAKOWSKA: To nie jest jasne, ale tak sugerował Dariusz Jaworski, dyrektor Instytutu Książki – naszego wydawcy. Kiedy dziękował byłemu redaktorowi naczelnemu Jackowi Siemradzkiemu, odchodzącemu na emeryturę w końcu stycznia, przy okazji spotkał się z zespołem. Zresztą na naszą prośbę – chcieliśmy się dowiedzieć, co dalej, przedstawić swoje postulaty, zawarte wcześniej w oficjalnym piśmie Jacka, który odchodząc – zgodnie z tradycją pisma – wymienił osoby mające kompetencje, by go zastąpić. Proszę zauważyć, że było tych nazwisk kilka, nie stawialiśmy dyrektora Jaworskiego przed alternatywą: ta osoba albo żadna. Wtedy usłyszeliśmy od dyrektora, że zadecyduje pan premier.

Co na to powiedzieliście?



• **Magdalena Mosiewicz, Joanna Krakowska i Kornelia Sobczak** dziękują za wsparcie dla zespołu „Dialogu” podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych w stołecznym Teatrze Dramatycznym
FOT. KAROLINA JÓZWIAK / WARSZAWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

– Powiedzieliśmy mu w oczy, że nie wyobrażamy sobie, żeby redaktorem naczelnym nie został ktoś z zespołu redakcyjnego. Przedstawiliśmy poważne argumenty za takim rozwiązaniem.

Dlaczego pan premier osobiście interesuje się pismem zajmującym się dramaturgią współczesną albo mógłby się interesować?

– Jestem historyczką teatru i pamiętam, że w PRL repertuary teatrów były zatwierdzane na wysokich szczeblach partyjnych. W niektórych wypadkach nawet na poziomie Biura Politycznego – są na to dokumenty w archiwach. Gdy słyszę, że decyzję w sprawie personalnej obsady niszowego pisma kulturalnego będzie podejmować wicepremier, to nabieram podejrzeń, że nasz miesięcznik ma powagę broni nuklearnej. Trudno mi jest w tej chwili powiedzieć, czy słowa o Glińskim to było zepchnięcie odpowiedzialności, czy rodzaj wymówki dyrektora Jaworskiego. W każdym razie przedstawił nam wtedy dwie koncepcje. Jedna była taka, że przyjrzy się kandydatom proponowanym przez nas, a druga – że poszuka kogoś na zewnątrz, ale że tak naprawdę nie ma na to wpływu. Prosił tylko usilnie, by proces decyzyjny podejmowany był z udziałem zespołu redakcyjnego. Zapytaliśmy dyrektora, czy wobec premiera może być naszym ambasadorem. Powiedział, że nie jest naszym ambasadorem, co najwyżej Pana Boga.

Naczelnym został Antoni Winch – człowiek, który przecież z „Dia-

logiem” wcześniej współpracował, jak zwrócił wam uwagę dyrektor Jaworski...

– W „Dialogu” publikowało wielu ludzi. To są setki, jeśli nie tysiące nazwisk. Niektórzy współpracują z nami bliżej, rozmawiamy z nimi częściej, zasięgamy opinii, uważamy ich za współpracowników pisma. Antoni Winch był po prostu jednym z wielu autorów, którzy publikowali w piśmie.

Dyrektor Jaworski stwierdził, że prawnie nie ma czegoś takiego jak zespół pisma „Dialog”.

– Tak, usłyszeliśmy to, kiedy zostaliśmy z Ewą Hevelke, sekretarzynią redakcji, wezwane do dyrektora Jaworskiego na rozmowę dyscyplinującą. Dyrektor stwierdził, że tylko on będzie podejmował decyzje w sprawach kadrowych i personalnych. I że będzie się komunikował wyłącznie z redaktorem naczelnym, bo zespół jako twór prawny nie istnieje.

Możemy rozmawiać o statusie ontologicznym zespołu, ale dobrze byłoby porozmawiać o tym, jakie mamy koncepcje władzy i redagowania pisma; jak myślimy o tym, czym jest zespół, kolektyw. I jaka jest rola redaktora naczelnego w takim piśmie jak „Dialog”. Nie chodzi tylko o personalia. Redaktor naczelnny to jest bardzo poważna odpowiedzialność, za którą idą konkretne obowiązki, w związku z tym też konkretne umiejętności.

Uważacie, że Winch nie ma takich umiejętności?

– W wydawaniu pisma i byciu redaktorem naczelnym jedną z podstawowych funkcji jest prowadzenie dyplomacji. Komunikacji wewnątrz zespołu i komunikacji ze światem zewnętrznym. Dbanie o to, by z jednej strony wypełniać misję, a z drugiej – żeby wszyscy, którzy współpracują z nami, czuli się w tym wszystkim komfortowo. Jeśli ktoś godzi się na to, żeby być przyniesionym w teczce... Jeśli

ktos komunikuje się z nami za pomocą poleceń służbowych, wydawanych mailowo – to znaczy, że tych kwalifikacji dyplomatycznych nie ma. Jeśli nie przyszło mu do głowy podjąć z nami rozmów wcześniej, a było przecież możliwe, żeby do nas przyjść, pogadać, zapytać, jakie są wzajemne oczekiwania, i na tej podstawie podjąć decyzję o przyjęciu posady lub jej nieprzyjęciu – to ja bym to rozumiała. Natomiast jeśli ktoś się godzi na bycie obsadzonym w roli uzurpatora, to znaczy, że takich kwalifikacji nie ma.

Dyrektor Instytutu Książki twierdzi, że szyszanujecie Antoniego Wincha. Zarzucił wam to w publicznym komunikacie.

– Rozumiem, że ta wypowiedź dyrektora Jaworskiego ma na celu przygotowanie gruntu pod jakieś dyscyplinarne działania, ponieważ szykanowanie jakiegokolwiek pracownika to naruszenie określonego paragrafu w kodeksie pracy i można za to człowieka zwolnić. Nie sądzę, by szczyra rozmowa, w której mówimy o swoich oczekiwaniach, niepokojach i problemach, była szykanowaniem.

Bojkotujecie nowego naczelnego?

– Pytanie, czy bojkotujemy redaktora naczelnego, czy może on sam się bojkotuje? Antoni Winch pracuje już prawie miesiąc, a widzieliśmy go w pracy dwa razy. Na dwóch spotkaniach koleżeńskich, trzecie odwołał. Z pierwszego wyszedł, zapowiadając, że porozmawia z dyrektorem Jaworskim o dymisji. Na tym spotkaniu nie nastąpiło nic, co można byłoby nazwać nękaniami, natomiast była to szczyra rozmowa o tym, co w naszym przekonaniu w przeprowadzeniu jego nominacji było niewłaściwe.

Da się robić pismo bojkotujące redaktora naczelnego?

– Ale nikt go nie bojkotuje, ponieważ on sam nas bojkotuje. Nie jest spe-

W narodowo-prawicowej mentalności istnieje kult ofiary i męczeństwa. I on musi być ciągle zaspokajany

cialnie zainteresowany redagowa-
niem pisma.

Wiadomo już, czego nowy redaktor
naczelný chce w piśmie?

– Ma już dwa pomysły. Jeden jest ta-
ki, aby od numeru wrzeźniowego
uruchomić nowy cykl dramaturgicz-
ny w „Dialogu” pod hasłem: „Wyklu-
czeni przywróćeni”. Rozumiem, że
chodzi o „wykluczonych” z „Dialogu”.
Jako pierwszy ukazać się ma dramat
Wojciecha Tomczyka „Marszałek”.

Tomczyk był nieraz publikowa-
ny w „Dialogu”...

– Absolutnie. Ceniemy sobie „No-
rymbergę” tego autora, którą dru-
kowaliśmy przed laty. Potem uka-
zało się też „Bezkrólewie”. „Marsza-
łek” rzeczywiście nie został przyję-
ty do druku, ponieważ... no, redak-
cja wychodzi z założenia, że nie na-
leży drukować gorszych dramatów
autorów, których lepsze dramaty już
publikowaliśmy.

Wcześniej, w 2015 roku, odmówi-
liście Tomczykowi druku dramatu
„Zaręczyny”. Udzielił on wtedy o tej
„cenzurze” wywiadu tygodnikowi
„Do Rzeczy”, choć jego dramat miał
premierę w Teatrze Telewizji (do-
dajmy, jeszcze za Platformy). Teraz
znowu zabrał głos – uważa, że przez
„Dialog” jest faktycznie „wykluczo-
ny”, „wyjęty spod prawa”.

– Zapytałam Wincha, czy Tomczyk
wie, że we wrzeźniowym numerze
jego dramat ukaże się pod hasłem
„Wykluczeni przywróćeni”. Antoni
Winch odpowiedział, że Tomczyk nie
wie, ale że on mu powie. Wątpię, czy
Wojciech Tomczyk będzie chciał się
w takiej roli znaleźć. To jest zawodo-
wy pisarz, który nie potrzebuje pro-
tektorów z nadania.

Część konserwatywnych autorów
oraz wydawca, czyli Instytut Książki,
zarzucają wam, że „Dialog” repre-
zentuje tylko „pewne środowiska”.
Bronisław Wildstein stwierdził na-
wet, że w „Dialogu”, cytuję, „wojują-
ce feministki uwiły sobie gniazdko”.
– Musieliby się wypowiedzieć szero-
ko pojęci „lewicowi dramatopisarze”,
którzy i które identyfikują się z femi-
nizmem i lewicowością, a których
bardzo wysoki procent nadsyłanych
tekstów odrzucamy.

Oczekujemy ustąpienia Wincha z funkcji,
do której się w moim przekonaniu nie
nadaje. Czy jeśli wyartykułuję
to w gazecie, to jest już mobbing?

Dlaczego więc to prawica czuje się
„wykluczona”?

– W narodowo-prawicowej mentalno-
ści istnieje kult ofiary i męczeństwa.
I on musi być ciągle zaspokajany.

Nawet jeśli ktoś co roku ma insceni-
zację w TVP, to i tak jest poszkodowa-
ny, bo istnieją feministki?

– Tak, jeśli ktoś żywi się resentymen-
tem i chce się cały czas obsadzać w ro-
li skrzywdzonego. To wydaje mi się
dość charakterystyczne dla okolopi-
sowskiego skrzydła polskiej sfery pu-
blicznej. Oni nawet jak mają pełnię
władzy, wszystkie instytucje, kontro-
lują wszystkie przyczółki – to ciągle
czują się ofiarami. Ich stały przekaz
jest taki, że się ich gnębi. Na tym to-
nie chcą grać Wildstein i Jaworski, na-
wet Winch.

Nie możesz powiedzieć, że nie zna-
łaś Antoniego Wincha, bo miałaś
z nim do czynienia w Polskiej Aka-
demii Nauk.

– Tak, znałam Antoniego Wincha.
Nikt z nas nie mówił, że go nie znał.
Przeciwnie – znaliśmy go i dlatego nie-
zgoda na tego naczelnego to nie jest
w żadnym razie pochopna decyzja.

Jak się poczułaś z tym, że twój dawny
podwładny, już niepracujący w Zakła-
dzie Historii i Teorii Teatru, w Insty-
tucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk,
został nagle twoim szefem?

– Jeszcze pracujący. Do czerwca od-
biera urlopy, i tak dalej. Ale rzeczy-
wiście odchodzi z Instytutu Sztuki
PAN i z Zakładu Historii Teatru, któ-
rym kieruję. Kiedy zobaczyłam Anto-
niego Wincha wchodzącego do małe-
go pokoju redakcji „Dialogu” w towa-
rzystwie całej eskorty – dwóch dyrek-
torów Instytutu Książki, pani kadro-
wej, rzecznika prasowego i kierowni-
ka Działu Wydawnictw – poczułam
się jak w sztuce ulubionego dramato-
pisarza Antoniego Wincha, czyli Sla-
womira Mrożka. Była to mieszan-
ka

zgrozy i rozbawienia. Z Winchem In-
stytut pożegnał się kilka tygodni wcze-
śniej za porozumieniem stron, ale nie
mogłam tego pojawienia się odebrać
inaczej niż jako rodzaj odwetu.

Jak oceniałś pracę Antoniego Win-
cha w Instytucie Sztuki PAN?

– Powiem tak – myślę, że Instytut Sztu-
ki nie był właściwym miejscem pra-
cy dla Antoniego Wincha i że Anto-
ni Winch nie wykorzystywał tu w peł-
ni swojego potencjału. Proszę zrozumi-
eć, muszę tu ważyć każde słowo.

Co będzie dalej? Wy – zespół „Dialo-
gu” – publikujecie oświadczenia, In-
stytut Książki publikuje komunika-
ty, trwa wojna epistolarna.

– Nie wiemy. Naciski trwają. Wciąż
oczekujemy ustąpienia Wincha
z funkcji, do której się w moim prze-
konaniu nie nada. Czy jeśli wyarty-
kułuję to w gazecie, to jest już mob-
bing? Takie jest moje najszersze
przekonanie – Antoni Winch nie radzi
i nie poradzi sobie w tej pracy. Trudno
oczekiwać, żeby było tak jak przez ten
miesiąc – że my pracujemy, a on po
prostu sprawuje funkcję.

Czy możecie pracować w piśmie bez
udziału Wincha? Da się robić kolejne
numery z praktycznie nieobecnym
naczelnym?

– Nie. Nie da się, nawet nie wolno nam
puścić w internecie materiałów z po-
przednich numerów, już opublikowa-
nych w papierze. Materiały ukazują
się, ale osoba, która wrzuca je na stro-
nę internetową, każdorazowo musi
prosić mailowo redaktora naczelnego
o zgodę na piśmie.

Instytut Książki wyciągnął przeciw-
ko wam liczbę sprzedawanych eg-
zemplarzy „Dialogu”, która wynosi
ok. 500 miesięcznie. To nie jest dużo.

– Tak, to nie jest dużo, jeśli to prawda.
Mamy powody przypuszczać, że ogra-
niczanie nakładu pisma, które formal-
nie wynosi obecnie 700 egzemplarzy,
było celowym działaniem. Sprzedaje-
my tak naprawdę pewnie z 90 proc.
nakładu. Mamy sygnały, że dystrybu-
cja „Dialogu” jest przez wydawcę za-
niedbywana, nie ma go w Empikach,
nie ma w księgarniach – inaczej niż
wydawanego również przez Instytut
Książki miesięcznika „Teatr”. Zmniej-
szano nam nakład, nie informując nas

o przyczynach. Pewne praktyki wska-
zują na to, że dystrybucja „Dialogu”
nie była priorytetem Instytutu Książki,
staramy się to przezwyciężyć, publi-
kując materiały w internecie.

Może cała formuła wydawania mi-
syjnych kulturalnych czasopism pod
jedną, scentralizowaną państwową
„czapą”, stworzona jeszcze za PO, nie
jest zbyt udana?

– Zależy, jak patrzymy na kulturę. Ja-
ka jest alternatywa? Nie da się wyda-
wać takiego pisma jak „Dialog” w ra-
mach programów grantowych, bo
przeczesywanie literackiego świa-
ta w poszukiwaniu dramatów, zama-
wanie przekładów, zamawianie re-
cenzji sztuk, pisanych w językach, któ-
rymi nie zawsze operujemy, zajmu-
je czas. Projekty grantowe go nie da-
ją – trzeba je szybko rozliczać, apliko-
wać o kolejne. Tymczasem nieraz, gdy
znajdziemy godną uwagi sztukę, do
czasu jej publikacji mija nawet półto-
ra roku albo i dwa lata – to jest proces
tłumaczenia, pozyskiwania praw. Chy-
ba że uznamy, że ta praca nie ma żad-
nej wartości.

Władza mówi, że to ma wartość, ale
że zarządza nią dziś zideologizowa-
na frakcja ludzi.

– Ale to jest wielka nieprawda. Przez
ostatnie trzydzieści lat kierował pi-
smem konserwatywny liberał. W re-
dakcji są ludzie o różnych poglądach.
Nawet jeśli mają podobne zaintere-
sowania czy oczekiwania wobec tek-
stów i tematów, nawet jeśli programu-
ją wspólnie jakieś bloki tematyczne
– to przecież nie jest tak, że zamawia-
my te teksty od autorów, którzy my-
ślą wyłącznie tak jak my. Dlaczego? Bo
umarlibyśmy z nudów. Publikujemy
dużo tekstów, pod którymi z ideowego
punktu widzenia nikt z redaktorów by
się nie podpisał. Po to właśnie, aby po-
znawać to spektrum, rozumieć tę róż-
norodność. ●

* dr hab. Joanna Krakowska – wicena-
czelna „Dialogu”, historyczka i teore-
tyczka teatru, profesorka w Instytucie
Sztuki PAN. Autorka książek m.in. „PRL.
Przedstawienia” i „Demokracja. Przed-
stawienia”. Nominowana do nagrody
Nike za książkę „Mikołajska. Teatr i PRL”,
laureatka Nagrody Literackiej „Gdynia”
za esej „Odmienicza rewolucja. Perfor-
mans na cudzej ziemi”

Re:RZE
FESTIVAL
SZÓW

2023

Bulwary
nad Wisłokiem

28-
29.07



: AGNIESZKA
CHYLIŃSKA



: T.LOVE



: BEDOES 2115



: JULIA WIENIAWA



: BŁAŻEJ KRÓL



: GRZEGORZ HYŻY

ORGANIZATORZY:
AGORA wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY:
RZESZÓW
stolica (renew)

PARTNER:
ESTRADA
RZESZOWSKA

SPONSOR:
PERŁA

PARTNER
MERYTORYCZNY:
za'ks

PATRONI MEDIALNE:
wyborcza.pl HELIOS WP Rytm.pl HIRO helios media CGM

BILETY
eBilet Going emply bilet y bilet y BILETOMAT kicket

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Firma za Szczecina padła ofiarą handlu zwolnieniami lekarskimi; straty sięgają 1,5 mln zł. Tymczasem „chorzy” pracownicy dorabiają w Bolcie, przedłużają urlopy i szukają nowej pracy za granicą.

Nagranie trwa niecałe dwie minuty.

– Dzień dobry, czy dodzwoniłam się do doktora XY? – słychać niepewny kobiecy głos.

– Tak, tak, proszę – odpowiada lekarz.

– Czy mogę chwilę panu zająć? Powiem wprost: potrzebuję zwolnienia lekarskiego, a rozmawiałam z koleżanką, że z panem mogłabym to załatwić – mówi kobieta.

– Dobrze, tylko to jutro tak o 9.40 trzeba przyjść. Dam pani telefon do mojego asystenta, on panią umówi – instruuje lekarz.

– A nie możemy tego załatwić przez telefon? – dopytuje kobieta.

Lekarz: – Nie, to nie jest możliwe.

– No dobra, to się umówię na wizytę, tylko niech mi pan powie, jaki to jest koszt. I czy mogę płacić kartą, czy tylko gotówką?

– No gotówka. Koszt... To zależy. Dwa tygodnie to ze 150 zł jeszcze. A miesiąc to 200 zł – informuje lekarz i podaje numer do asystenta.

Lekarz jest ortopedą. Przyjmuje w prywatnym gabinecie w Szczecinie. Stawki: od 150 zł za konsultację. Jak wynika z nagrania, do którego dotarła „Wyborcza”, opłata za wystawienie zwolnienia lekarskiego to dodatkowy koszt. Mimo to chętnych nie brakuje.

HANDEL L4. AŻ 130 ZWOLNIEŃ OD JEDNEGO LEKARZA

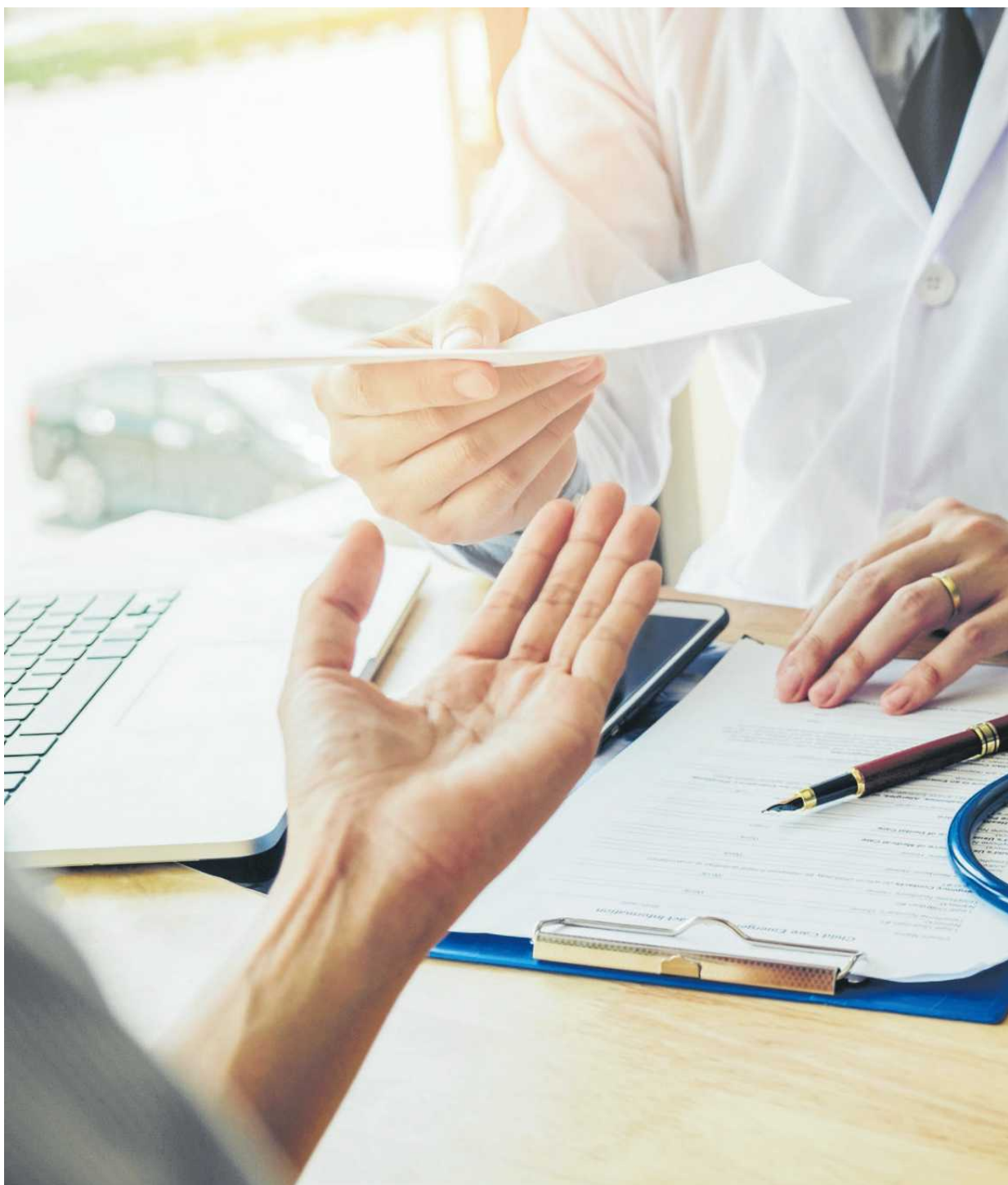
– Ten lekarz bije statystyki w naszym zakładzie. W grudniu wystawił 130 zwolnień naszym pracownikom – mówi przedstawicielka firmy logistycznej z okolic Szczecina, która chce pozostać anonimowa. Firma sprzedaje przez internet części samochodowe. Ma trzy lokalizacje: w Czechach, Polsce i Niemczech. W Polsce zatrudnia 2 tys. osób, a 80 proc. z nich to obcokrajowcy, głównie zza wschodniej granicy. Pracują w magazynie, rozładują towar, pakują paczki do wysyłki.

– Zaczęliśmy przeglądać statystyki zwolnień lekarskich, bo problem narastał. Okazało się, że większość z nich pochodzi od trojga lekarzy, którzy wręcz masowo wystawiają naszym pracownikom zwolnienia. Namiary na nich rozchodzą się wśród pracowników pocztą pantoflową. Wychodzi średnio 30-40 zwolnień od jednego lekarza miesięcznie. Rekord to wspomniane 130. Jeśli na 2 tys. pracowników 130 wysyła na zwolnienie jeden ortopeda, to coś jest nie tak – twierdzi przedstawicielka.

Firma wszczęła kontrole.

– Jako pracodawca mamy prawo sprawdzić poprawność wykorzystania zwolnienia lekarskiego, np. dokonując kontroli w domu pracownika. Zaczęliśmy pukać do drzwi. Gdy kogoś nie zastaliśmy, musiał złożyć wyjaśnienie, gdzie był. Zdarzało się, że ktoś w firmie zamówił Bolta, a samochód prowadził „chory” pracownik. Jeszcze przed wojną w Ukrainie masowe zwolnienia lekarskie spływały latem. Mamy podejrzenia, że pracodawcy wyjeżdżali wówczas w rodzinne strony. Wielu przedłuża urlopy zwolnieniami lekarskimi. Choć najczęstszym scenariuszem jest inne źródło dochodu w trakcie zwolnienia – mówi przedstawicielka firmy. I wylicza, że biorąc pod uwagę premie czy nadgodziny, które sumują się do średniej, wynagrodzenie chorobowe może być równie atrakcyjne, co zwykła pensja.

MARTYNA ŚMIGIEL



ZAŁATW SOBIE L4

NA ZWOLNIENIU WYJECHAŁ DO KANADY. FIRMA STRACIŁA W SUMIE 1,5 MLN ZŁ

Jedna z pracownic firmy w mediach społecznościowych pochwaliła się na chorobowym wakacjami w Stanach Zjednoczonych. Inny pracownik jeszcze przed pójściem na zwolnienie wspominał o wyjeździe do Kanady.

– W firmie mówiono się, że ma tam już ustawioną nową pracę. Nagle poszedł na zwolnienie lekarskie. Z internetu dowiedzieliśmy się, że jest w Kana-

dzie, wstrzymaliśmy wypłatę wynagrodzenia do czasu złożenia przez niego wyjaśnień. Napisał, że domaga się swoich pieniędzy. Odpisaliśmy, że mamy wątpliwości co do wykorzystania zwolnienia, a ponieważ było z kodem 2 [chory może chodzić, a poruszanie się nie wpływa na jego stan zdrowia], to zaprosiłam go do naszego biura, by złożył wyjaśnienia. Wówczas kontakt się urwał. Do dziś się do nas nie odezwał, figuruje jednak na liście pracowników jako nieobecny. Zwolnić go nie możemy, bo zgodnie z pandemicznymi przepisami musielibyśmy mieć potwierdzenie odbioru wypowiedzenia. A przecież



FOT. SHUTTERSTOCK

Namiary rozchodzą się wśród pracowników pocztą pantoflową. Większość zwolnień pochodzi od trojga lekarzy, którzy masowo wystawiają naszym pracownikom L4. Jeśli jeden ortopeda wysyła u nas ponad sto osób na zwolnienie w miesiącu, to coś jest nie tak

pracownik przebywa w Kanadzie – opowiada przedstawicielka firmy.

I wylicza: – W marcu wstrzymaliśmy 15 wypłat wynagrodzenia. Żadna z tych osób nie wróciła do nas z prośbą o zwrot wynagrodzenia, bo już zapewne wyjechały z kraju. Pisaliśmy, że czekamy na wyjaśnienia, skierowaliśmy sprawę do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Czekamy na odpowiedź.

Firma jak dotąd przeprowadziła 50 kontroli wśród swoich pracowników.

– Na podstawie naszych wewnętrznych kontroli co miesiąc wysyłamy kilkanaście listów do ZUS o wstrzymanie wypłaty zasiłku. Piszemy, że mamy podejrzenia co do danego pracownika, i pytamy, czy może to być podstawa do wstrzymania wypłaty zasiłku – mówi przedstawicielka firmy. Dodaje, że zwykle ZUS nie ma zastrzeżeń do formy wykorzystania zwolnień, bo kontroluje jedynie dokumentację medyczną. A ta w przypadku doświadczonych lekarzy zazwyczaj się zgadza.

Przedstawicielka firmy podkreśla, że zależy jej, by pracownicy, którzy niewłaściwie wykorzystują zwolnienia lekarskie, odczuli tego konsekwencje.

– Prośba o kontrole wyszła od innych pracowników, którzy czują, że sytuacja nie jest fair, gdy spotykają „chorego” kolegę z pracy jeżdżącego na Bolcie. To oznacza, że dostaje on całkiem wysokie wynagrodzenie chorobowe i jeszcze ciągnie drugą pracę. A ci, którzy nie chorują, robią nadgodziny. To również oznacza straty dla naszej firmy. Wyliczyliśmy – mnożąc średnią stawkę za godzinę przez liczbę nieobecnych godzin – że zwolnienia lekarskie wystawione tylko przez jednego lekarza od marca 2022 roku do marca 2023 roku kosztowały nas aż 1,5 mln zł – wylicza przedstawicielka.

ZWOLNIENIE LEKARSKIE PRZEZ TELEFON. „L4 MOŻNA WYSTAWIAĆ ZAOCZNIE”

Mikołaj Zajac, ekspert w dziedzinie rynku pracy, prezes firmy Conperio, która zajmuje się bada-

niem i zarządzaniem nieobecnościami chorobowymi w firmach, podkreśla, że otrzymanie zwolnienia lekarskiego stało się szczególnie łatwe w czasach telemedycyny. Wystarczy tylko zadzwonić do lekarza lub odbyć wizytę na czacie online. Korzystają nie tylko chorzy.

Pracownicy Conperio, przeprowadzając kontrole zwolnień, odnotowali wiele nadużyć, jak choćby przypadek masażystki, która oferowała swoje usługi, mimo że w tym czasie przebywała na zwolnieniu lekarskim. Inni „chorzy” odpłatnie wykonywali remonty, organizowali imprezy, sprzedawali w sklepie, prowadzili giełdę czy myjnię samochodową. Jest też grupa osób, które stawiają na wypoczynek: pójście na ryby albo wyjazd na wakacje, czym często chwalą się w mediach społecznościowych.

– Z chorobą ma to niewiele wspólnego. Niestety, niektórzy lekarze z wystawiania zwolnień zrobili swój model biznesowy. Może powinniśmy baczniej przyglądać się skuteczności takich zwolnień, przeprowadzać ewaluację leczenia? – zastanawia się Mikołaj Zajac.

Tomasz Imiela, lekarz internista, wiceprezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie: – Przez telefon, dokładnie tak jak w gabinecie, zbieramy wywiad. Czasem mamy też możliwość dodatkowej weryfikacji elektronicznej, np. możemy poprosić o przesłanie zdjęcia czy włączenie wizji.

Imiela podkreśla, że w przypadku wątpliwości lekarz może zaprosić pacjenta na konsultację do gabinetu: – Jeśli wątpliwości nie ma, wywiad został przeprowadzony prawidłowo, to zwolnienie można wystawić zaocznie. A ZUS nie powinien mieć wątpliwości co do jego zasadności – dodaje.

HANDEL ZWOLNIENIAMI ZUS: PODEJRZANE PRZYPADKI ZGŁASZAMY

Rzecznik ZUS Paweł Żebrowski zapewnia, że zakład ma narzędzia, by kierować kontrole tam, gdzie ist-

nieje największe ryzyko nadużyć. W razie konieczności cofa wypłatę zasiłku.

– Poza tym otrzymujemy informacje od sygnalistów i pracodawców o potencjalnych nieprawidłowościach. Nie ma co ukrywać, że nadużycia mogą się zdarzać także wśród lekarzy. Trafiliśmy na przypadek takiego, który dzień nie potrafił wystawić ponad 200 zaświadczeń, i to w kilku różnych podmiotach leczniczych. Do tego w ciągu jednej minuty wystawił zaświadczenie lekarskie trzem różnym pacjentom. Medyk w ciągu niecałego roku wystawił blisko 20 tys. zaświadczeń. Takie nadużycia można byłoby jeszcze długo wymieniać – mówi Paweł Żebrowski.

Osoba, która nienależnie pobrała zasiłek, musi zwrócić jego wartość z odsetkami – pracodawcy lub do ZUS.

– Pewną kwotę publicznych pieniędzy w ten sposób odzyskaliśmy – mówi enigmatycznie rzecznik ZUS. I dodaje, że w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości ZUS może też cofnąć lekarzowi upoważnienie do wystawiania zaświadczeń lekarskich na okres nieprzekraczający trzech lub dwunastu miesięcy.

– Rocznie takie uprawnienia traci kilkoro lekarzy. W przypadku podejrzenia nadużyć ZUS kieruje również sprawy do organów ścigania: prokuratury czy policji. Chodzi m.in. o sytuacje wystawiania zwolnień bezpodstawnie, za pieniądze – podkreśla Żebrowski. W sumie w 2021 roku ZUS przeprowadził ponad 350 tys. kontroli. W pierwszym kwartale tego roku – 100 tys.

Co z lekarzem ortopedą ze Szczecina, który za dwutygodniowe zwolnienie proponuje 150 zł? Paweł Żebrowski: – ZUS nie informuje o postępowaniach prowadzonych wobec konkretnych lekarzy.

Zadzwoniliśmy do asystenta, którego numer lekarz podaje w nagraniu. Po rozmowie ze swoim pracodawcą asystent poinformował nas, że lekarz jest niechętny do rozmowy z „Wyborczą” i nie widzi w niej sensu. ●

Droga przez mączkę

– Prawdziwy tenis to ten rozgrywany na mączce – mówi Rosjanin Andriej Rublow. I nie tak łatwo obalić jego tezę.

Marek Deryło

PARYŻ

Iga Świątek skończy w środę 22 lata, będzie już po I rundzie Rolanda Garrosa 2023. We wtorek na paryskiej mączce zamierza pokonać 70. w rankingu Hiszpankę Cristinę Bucse. Tuż po 22. urodzinach będzie o krok bliżej trzeciego triumfu we Francji, bliżej wyrównania wyniku Sereny Williams. Wybitna Amerykanka w swojej długiej karierze wygrała tego Szlema trzy razy, Maria Szarapowa – dwa. W XXI wieku tylko jedna tenisistka wygrała w Paryżu więcej niż trzy edycje – Belgijka Justine Henin zwyciężyła czterokrotnie. Steffi Graf ma sześć pucharów, Chris Evert – siedem. W przypadku dwóch ostatnich 12 lat dzieliło pierwszy triumf od ostatniego. Świątek w Rolandzie Garrosie zadebiutowała cztery lata temu, zaczyna swoją czwartą edycję imprezy.

Jak się gra na mączce

Rublow, najlepszy w tym roku na mączce w Monte Carlo, mówiąc o „prawdziwym tenisie”, tłumaczył: „Tutaj musisz cały czas myśleć, musisz być bystrzejszy i cwańszy od rywala. Na szybszych kortach [na nawierzchni twardej oraz na trawie] jest więcej improwizacji”. Można dodać do tych słów trochę przesady, by lepiej zrozumieć, o co chodziło Rosjaninowi. Mianowicie: jeśli na kortach twardych, a jeszcze bardziej na trawie, tenisista uderzy mocno i celnie – lub zaserrwuje mocno i celnie – to bardzo prawdopodobne będzie to, że rywal nie odegra celnie w kort albo odegra tak, że już będzie zepchnięty do głębokiej defensywy. Na mączce gra jest wolniejsza, ponieważ piłka po zetknięciu z kortem zwalnia mocniej niż na innych nawierzchniach, a także odbija się wyżej. Jest więcej długich wymian, o wiele trudniej o zagranie kończące akcję. „Tutaj punkty trzeba konstruować” – to popularne zdanie w tenisowym świecie. Żeby zagrać winniera, trzeba uderzyć naprawdę blisko linii lub wcześniej odpowiednio zaprojektować akcję, otworzyć sobie kort.

Była świetna tenisistka Andrea Petković, obecnie komentatorka, mówiła niedawno po jednym meczu Świątek na mączce w Madrycie: „Jest na korcie jak arcymistrzyni szachowa. Przesuwa piony, wie dokładnie, w jakie miejsce kortu chce przesunąć przeciwniczkę”. Ale to tylko połowa sprawy.

Rublow mówił też: „Na mączce musisz być gotowy na długą walkę, twoja wytrzymałość fizyczna musi być nadzwyczajna”. Czyli trzeba mieć końskie zdrowie, być atletą. Jeśli te dwa warunki są spełnione w stopniu arcywysokim, taki tenisista lub tenisistka – tu znów dodamy trochę przesady – może na mączce dobiec lub doślizgnąć się do prawie każde-



• Rok temu w Paryżu Iga Świątek przegrała tylko jednego seta, a trzy lata temu, gdy zwyciężała po raz pierwszy, nie przegrała żadnego

FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

go zagrania rywala. Trzeba harować, orać tę mączkę, ryc w niej.

Nietypowe pytanie

W marcu Iga Świątek podpisała kontrakt z firmą ON, na Instagramie poinformowała: „Zobaczycie mnie w całkowicie nowych strojach podczas kolejnych meczów”. Kilka tygodni później rzeczywiście zobaczyliśmy, kibice zwrócili uwagę na znacznie dłuższe niż wcześniej – wyższe – skarpetki Świątek. Przy jakiejś okazji ją o to zapytano, czy to może część nowego image'u. Odpowiedziała, że zaczął się sezon turniejów na mączce, a krótkie skarpetki to więcej „zmielonej” cegły w środku. Tenis Świątek to gra na granicy wytrzymałości ścięgien, bieganie, zwroty – jeśli turniej odbywa się w hali na nawierzchni twardej, słysząc piski, jakby samochód gwałtownie skręcał. Na mączce aż się kurzy, stąd pomysł, by założyć długie skarpety.

Rok temu w Paryżu przegrała tylko jednego seta, a trzy lata temu, gdy zwyciężała po raz pierwszy, nie przegrała żadnego.

Gra na mączce tak wyśmienicie ze względu na swoją siłę, atletyczność i wytrzymałość, świetną grę w defensywie, ze względu na umiejętność konstruowania punktów, ale też dlatego, że forhendem zagrywa w stylu, który na mączkę jest idealny. Z bardzo dużą rotacją awansującą, tzw. top-spinem. To zagranie względnie bezpieczne, ponieważ piłka leci dość wysoko nad siatką, a dzięki rotacji i wyższej paraboli – przypominającej łuk – zdąży też opaść przed linią końcową (rotacja „ściąga” ją w dół). Po tak zagrany uderzeniu piłka kręci się błyskawicznie „do przodu”, a następnie „wgrzyza” w mączkę i odbija nienaturalnie wysoko. Jeśli Świątek uderzy idealnie w swoim stylu, jest już blisko przejęcia inicjatywy w wymianie. Bo po takim forhendzie rywalka często znajduje się w trudnej sytuacji – szczególnie jeśli nie jest wysoka. Może spróbować odegrać zaraz po odbiciu, gdy piłka będzie się jeszcze wznosić – lecz wtedy ryzyko niecelnego odegrania jest duże (piłka po odbiciu „wariuje”). Może odegrać później, gdy piłka będzie wyżej – ale to już bywa zagranie z nienaturalnej wysokości, a więc trud-

niejsze i słabsze. Może też spróbować poczekać, aż piłka znajdzie się niżej – ale to oznacza często przejście do defensywy i odgrywanie piłki „wolnej”, co wymaga włożenia większej siły, a i tak Świątek sobie z nim poradzi.

Danił Miedwiediew, wicelider rankingu ATP, powiedział przed rozpoczęciem Rolanda Garrosa: „Zgadamy się z innymi tenisistami co do tego, że w tym roku korty są jeszcze wolniejsze i piłka odbija się naprawdę wysoko, co będzie ciężkie dla łokci i barków”.

Droga do zwycięstwa

Wolne korty to dobra wiadomość dla Świątek. Nie najlepszą jest trudna drabinka – już w IV rundzie może czekać bardzo ciężki mecz, pojedynkę z Barborą Krejčíkovą, mistrzynią Rolanda Garrosa z 2021 r. Czeszka wygrała dwa ostatnie mecze z Polką (oba na kortach twardej). W półfinale Świątek może mierzyć się z Jeleną Rybakina, jedną z trzech najlepszych tenisistek sezonu. Dwie inne to Świątek oraz Aryna Sabalenka – z nią Polka może zagrać w finale. Rybakina mierzy 184 cm wzrostu, a Sabalenka – 182 (Świątek – 176). One mniej będą odczuwać ból barków.

A jeszcze nasuwają się pewne wątpliwości co do formy fizycznej liderki rankingu. W nocy z 17 na 18 maja wycofała się z gry w trzecim secie meczu z Rybakina w Rzymie z powodu urazu uda. Mówi, że „na szczęście kontuzja okazała się niegroźna”, a ona „jest gotowa na I rundę”. Uraz jednak nastąpił mniej niż dwa tygodnie temu, pewności chyba mieć nie można.

Polka gra na mączce tak wyśmienicie ze względu na swoją siłę, atletyczność i wytrzymałość, świetną grę w defensywie, ze względu na umiejętność konstruowania punktów, ale też dlatego, że forhendem zagrywa w stylu, który na mączkę jest idealny

Droga do finału wygląda trudniej niż rok temu, może wymagać jeszcze więcej ekstremalnego wysiłku na mączce. Rok temu – a także w 2020, gdy wygrywała po raz pierwszy – Świątek miała króciutkie skarpetki, kończyły się na wysokości kostek. Bardzo symbolicznie się złożyło, że na nowy pomysł wpadła w sezonie, w którym ma wielkie rywalki w znakomitej formie, a także trochę problemów z urazami. Długie skarpety to może być warunek konieczny wygrania całej imprezy.

Zagra we wtorek na korcie Philippe'a Chattera, najważniejszej arenie kompleksu (może pomieścić ponad 15 tysięcy kibiców). Będzie to trzeci mecz od godziny 11.45. Transmisja w Eurosporcie. ●

Sprostowanie

• Bardzo przepraszam za błąd, który popełniłem we wczorajszym artykule o rekordzie świata Ryana Crousera w pchnięciu kulą, pisząc, że do granicy 24 m zabrakło mu 4 cm. Poniósł mnie entuzjazm. W rzeczywistości było to 44 cm. Ryan musi więc popracować nad formą, a ja nad podstawowymi działaniami matematycznymi lub/i koncentracją (gdyż nie jestem pewien, co bardziej zawiodło). ●

Radosław Leniarski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl; prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

WYDAWCA

WYDAWCA
WYDAWCA
WYDAWCA